



posłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POSŁANIE

Bóg nigdy się
nie spóźnia
świadectwo

Wskazówki
do walki duchowej
wywiad z o. Józefem Witko OFM

Nagradzam
wytrwałych
Agnieszka Kozłowska

**OKAZUJEMY SIĘ
SŁUGAMI BOGA
WŚRÓD UTRAPIEŃ,
PRZECIWNOCI I UCISKÓW**

(por. 2 Kor 6,4)

W NUMERZE:

1 JAK OTWORZYĆ SIĘ NA DUCHA ŚWIĘTEGO? cz. II
WSKAZÓWKI DO WALKI DUCHOWEJ
wywiad z o. Józefem Witko OFM

6 PAN JEST Z TOBĄ
Joanna Przybyszewska

7 ŚWIADECTWO

8 BÓG NIGDY SIĘ NIE SPÓZNIĄ
świadectwo

11 *** (GDY WSZYSTKO ZAWODZI)
Dagmara Krzyżanowska

12 DROGA MIŁOŚCI
Dagmara Krzyżanowska

14 ZACHWYCONA BOGIEM
Renata Czerwińska

21 NAGRADZAM WYTRWAŁYCH
Agnieszka Kozłowska

26 PADŁAM NA TWARZ PRZED BOGIEM
świadectwo

30 STWORZONY, BY WIELBIĆ!
Katarzyna Ciesielska

Okazujemy się sługami Boga wśród utrapień, przeciwności i ucisków (por. 2 Kor 6,4)

Kiedy doświadczymy nawrócenia i spotkania z miłością Bożą, może się nam wydawać, że teraz czeka nas tylko raj na ziemi, że odtąd będziemy żyli w szczęśliwości, której nic nie jest w stanie zakłócić. Okazuje się jednak, że radość i pokój, które wówczas ogarnęły nas dzięki Bożej łasce, trudno jest zachować. Świat otaczający nas nie rozumie tej przemiany, często ją podważa, wyśmiewa, atakuje. Staje się to przyczyną naszych utrapień i smutku. Trwanie w wierności Panu stara się zatrzymać również nieprzyjaciel natury ludzkiej, gdyż nienawidzi on człowieka, który żyje w świadomości synostwa Bożego. Atakuje więc i próbuje odebrać to dziedzictwo, kusząc pozornymi dobrami, przekonując półprawdami czy zasiewając w sercu nieufność wobec Boga. Jeśli, mimo trudności, toczymy walkę duchową, to zdobywamy zasługi nie tylko dla siebie, ale również dla tych, których nosimy w swoim sercu, za których modlimy się - czasem bardzo długo i wytrwale, których poruszamy świadectwem swego życia i słowem. Jeśli przychodzą chwile próby, to łaska Pańska nas zawsze podtrzymuje i prowadzi. Zwyciężamy dzięki zwycięstwu Jezusa na drzewie Krzyża, które dokonało się dla nas. I dlatego, nawet gdy ciężar ucisku wydawać się może chwilami ponad nasze siły, pamiętajmy, że ostatnie słowo należy do Jezusa. On zawsze przychodzi, aby uciszać wszelką burzę, obdarzać pokojem i nagradzać za wierność.

W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska



Z o. Józefem Witko OFM
rozmawia Marta Kalniuk

fol. Tomasz Książczak

Jak otworzyć się na Ducha Świętego? Wskazówki do walki duchowej

W jaki sposób w swoim życiu przeżywać sytuacje trudne? Ojciec nakreślił to dzisiaj na podstawie historii Gedeona. Czy Ojciec może nam ją przybliżyć?

W *Księdze Sędziów* (6-8) jest zapisana ciekawa historia człowieka, który pochodził z najmniejszego rodu. Jego dom w tym rodzie też był najmniejszy, więc w jakiś sposób Gedeon nie miał poczucia własnej wartości, czuł się nikim. Poza tym żył w czasach, kiedy ziemie izraelskie były deptane przez plemiona madianickie, które je pustoszyły, doprowadzając do ogromnej nędzy synów Izraela. I każdy, żeby przeżyć, musiał ukrywać żywność. Historia Gedeona zaczyna się na klepisku. Młóci on zboże, aby je później ukryć przed Madianitami. Ukazuje mu się anioł Pański i mówi: „Pan z Tobą, dzielny wojowniku”. Gedeon, słysząc te słowa, nie zastanawia się, że to jest anioł – być może przybrał on postać ludzką – tylko odpowiada: „Jak to możliwe, żeby Pan był z nami, skoro nam się dzieje tak źle? Gdzie są te wszystkie cuda, znaki, o

których opowiadają nasi ojcowie, kiedy Bóg działał w ziemi egipskiej? Dlaczego teraz nie ma tych znaków, cudów, jest samo zło, jesteśmy zniewoleni, pozbawieni dóbr materialnych, głodujemy, musimy się ukrywać? Gdzie jest Bóg?”. Anioł mówi do niego: „Idź z tą siłą, jaką posiadasz i wybaw Izraela”. Parafrazując te słowa, moglibyśmy powiedzieć, że anioł mówi do Gedeona: „Nie narzekaj, bo to nic nie zmieni. W tobie jest Pan, to jest ta siła, na której możesz się oprzeć, którą możesz wykorzystać do tego, aby zmienić swoją sytuację. Jeśli to uczynisz, zmienisz też sytuację innych, dlatego oprzyj się na Panu, użyj tej siły, która jest w tobie”. Ta historia pokazuje, że mamy w sobie Pana. Zresztą kapłan podczas każdej mszy świętej mówi – „Pan z wami”. Pan jest z tobą. W jakiej sytuacji? Tej, w której się znajdujesz, z jaką przyszedłeś na Eucharystię. Może to być choroba, nałogi, problemy. Właśnie w tej sytuacji jest Pan. I to jest twoja siła, dzięki której potrafisz wszystko zmienić. Jeśli nic nie zrobisz, Bóg za ciebie tego nie zmieni. Możesz narzekać, być niezadowolony,

 **posłanie**

Nr 2/84/2015

Pismo ewangelizacyjne
Wspólnoty Odnowy w Duchu
Świętym POSŁANIE
działającej przy kościele
Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny w Toruniu

WYDAWCA:
Katolickie Stowarzyszenie
Ewangelizacyjne „Posłanie”

PREZES STOWARZYSZENIA:
Ewa Leszczelowska

ASYSTENT KOŚCIELNY:
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

REDAKTOR NACZELNY:
Dagmara Krzyżanowska

REDAKCJA PISMA:
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

WSPÓŁPRACA:
Ewa Leszczelowska, Katarzyna Ciesielska,
Joanna Przybyszewska, Marta Kalniuk

OPRACOWANIE GRAFICZNE I
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:
Marta Kalniuk

OKŁADKI:
Magdalena Książczak, Marta Kalniuk

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:
Jerzy Ciesielski, Tomasz Książczak

KONTAKT:
wspolnota@poslanie.pl

ADRES NASZEJ STRONY:
www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,
Warszawa - Rembertów

ale czy to sprawi, że poczujesz się lepiej? Na pewno nie! Sytuacja się odmieni, jeśli oprzesz się na Bogu, który jest w tobie, a możesz być na sto procent pewien, że tak jest, bo zostałeś ochrzczony, jesteś Jego dzieckiem. W *Księdze Syrachy* przeczytamy, że Bóg obdarzył nas mocą podobną do Swojej, dał nam możliwość rozstrzygnięcia, możliwość wyboru – po co wyciągniemy rękę, to będzie nam dane (por. Syr 15,14-17). Możemy sięgnąć po ogień, wodę, dobro, zło i to nam będzie dane. Dlatego jeśli oprzemy się na Panu, jeśli zrozumiemy, że On jest z nami, nie będzie takich sytuacji, z których nie wyszlibyśmy zwycięsko, w których nie pokonalibyśmy zła, bo zwycięstwo nie zależy od takiej czy innej wiedzy, takiego czy innego pomysłu, ale od Pana. On jest naszą mocą i siłą, jest zawsze z nami. Czy jest to osoba uczona, czy prosta, czy bogaty, czy biedny, czy młody, czy stary, wystarczy, że oprze się na Panu, a jego życie się zmieni, bo jest to przeogromna moc, która sprawia, że wrogowie uciekają. Kiedy idzie Pan, przed Nim pierzchają wszyscy wrogowie, a nieprzyjacielem Pana jest grzech, choroba, wszystko, co sprawia, że człowiek jest nieszczęśliwy. Bóg pragnie, abyśmy żyli pełnią życia, dlatego nie godzi się na wszystko, co czyni nas nieszczęśliwymi, co może sprawić, że od Niego odpadniemy. Bóg pragnie zniszczyć to zło, a człowieka całkowicie uwolnić. Jednakże nie uczyni On tego bez naszej pomocy, to my musimy użyć tej siły, aby zmieniła się nasza sytuacja.

Tak samo jest z uzdrowieniem. Ktoś może powiedzieć: „Gdyby Bóg chciał mnie uzdrowić, to już dawno by to zrobił”. A Bóg może powiedzieć: „Dałem ci władzę nad tą chorobą”. „Ci, którzy uwierzą, będą widzieć znaki, na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie” (por. Mk 16,16-17). A zatem, jeśli wierzysz, połóż rękę na chorej osobie i to wystarczy. Nie musisz się modlić, tylko połóż rękę, bo jest powiedziane, że znaki – m.in. uzdrowienia – będą towarzyszyć tym, którzy wierzą. Jezus nie mówi: „Połóżcie ręce na chorych, będzie się modlić i być może, jeśli jest to woła Bożą, to ta osoba zostanie uzdrowiona”. Połóż tylko rękę na chorej osobie, to wystarczy, ale uczyn to z wiarą. Wiemy, że to nie oznacza przekazywania jakiejś mocy czy energii, która uzdrawia, że mam cudowną rękę, więc kładę ją teraz i uzdrawiam chorych. To tylko wyraz mojej wiary. Jeśli kładę rękę, to znak, że wierzę i robię tak, jak powiedział Jezus. Nieważne, czy będę widział uzdrowienie, czy nie – ufam Mu. Uzdrowienie wtedy się właśnie dokonuje, kiedy ufamy Jezusowi i tak samo jest ze wszystkimi trudnymi sytuacjami, w jakich się znajdujemy. Całe zło możemy pokonać, jeśli oprzemy się na Panu. Zawierz Mu, idź z tą siłą, czyli z Bogiem do każdej sytuacji, która jest dla ciebie trudna. Co się może zmienić? Może ta sytuacja, w której się znajdujesz, się nie przemieni, ale ty zmienisz się na tyle, że będziesz szczęśliwy i już ci nie będzie zależało na tym, aby ją

zmienić. Na przykład jeśli osoba, która siedzi na wózku, odkryje moc Boga, która jest w niej i zmierzy się ze swoim kalectwem, może się okazać, że nagle zostanie uzdrowiona. Ale może się też okazać, że Pan tak bardzo dotknie jej serca i napelni je szczęściem, że już nieważne będzie to, że jest na wózku. Już jej nie będzie zależało na uzdrowieniu fizycznym, bo otrzymała wszystko, czego pragnęła – Boga, doświadczy Jego obecności. A zatem choroba ciała, kalectwo tak naprawdę nie mają dla niej znaczenia. Dobrze by było doświadczyć i tego uzdrowienia, ale przecież jeśli



człowiek chce być szczęśliwy i doświadczy tego, to czego mu więcej potrzeba? Często z tego korzystam, więc mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że towarzyszą temu znaki. Jeśli mam jakiś problem zdrowotny, dolegliwości bólowe, opieram się na Panu, a On sprawia, że mój nieprzyjaciel w postaci tego bólu, dolegliwości ucieka.

Poproszę Ojca o osobiste świadectwo.

Kiedyś przyjechałem do Brzezin. Miałem tam odprawiać mszę świętą z modlitwą o uzdrowienie o godzinie 17:30. Około 16:30 piłem kawę, a o 17:10 miałem iść do zakrystii, aby się przygotować do Eucharystii, ewentualnie, gdyby ktoś chciał porozmawiać, żeby miał też taką możliwość. Wstałem

z krzesła i nagle poczułem ogromny ból w prawej nodze. Nie mogłem na niej stanąć. Idąc, zacząłem kuleć i powiedziałem: „Coś jest nie tak”. Ale wtedy przyszła mi myśl: „Nie zgadzaj się na to, przepędź ten ból”. I powiedziałem: „W Imię Jezusa Chrystusa, nakazuję temu bólowi, aby odszedł i więcej nie wracał”. Zrobiłem kilka kroków i – jak ręką odjął – przestało boleć. Innym razem miałem mszę świętą w intencji uzdrowienia w Radomiu. W zakrystii poczułem, że pojawia się ból gardła. Poprosiłem wtedy ministranta, żeby powiedział Grzegorzowi, aby kupił w aptece coś na gardło.

Po mszy świętej Grzegorz dał mi tabletki do ssania, wziąłem jedną i wracaliśmy do Pińczowa. Grzegorz powiedział, że pani farmaceutka polecała te tabletki jako bardzo dobre i zaleciła, żeby je co pół godziny ssać, a gardło na pewno przestanie boleć. Popatrzyłem na opakowanie – pastylki takie malutkie – i coś mnie zaniepokoiło. Zapytałem: „A nie są to przypadkiem jakieś leki homeopatyczne?”. „Nie, bo nawet pytałem panią farmaceutkę, a ona zaprzeczyła”. Więc zacząłem je zażywać co pół godziny. To był poniedziałek. Minał cały wtorek, ale gardło dalej bolało. Miało być lepiej, ale wcale lepiej nie było. Ciągle czułem niepokój, ale na pudełku nie było napisane, żeby to był jakiś lek homeopatyczny. Położyłem się spać. Rano dalej miałem problemy z gardłem. Wziąłem tabletkę, ale nie dawało mi to spokoju, sięgnąłem więc po ulotkę,

a tam napisane... „lek homeopatyczny”. Wyrzuciłem wszystko do kosza i pomodliłem się m.in. takimi słowami: „W Imię Jezusa Chrystusa, odcinam się od tych leków i od skutków, jakie miałyby one wyrzucić na moje gardło. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”. W tym momencie gardło przestało boleć.

W nawiązaniu do słów, że jako wierzący możemy się modlić o uzdrowienie, uwolnienie – czy mógłby nam Ojciec przybliżyć, w jakim zakresie nas, świeckich, ta władza dotyczyć?

Dobre pytanie. Z tym, że nie dzieliłbym ludzi na świeckich i duchownych, bo wtedy każdy ma inny zakres swoich obowiązków, inną rolę do spełnienia. Powiedziałbym tak: są wierzący i niewierzący. Jeśli jesteś wierzący, Jezus mówi: „Ci, którzy wierzą, w Imię Moje złe duchy będą wyrzucać”. Jeśli wierzysz, masz moc i władzę od Boga. Jeśli nie wierzysz, nie masz władzy, nie pokonasz złych duchów, a raczej one pokonają ciebie. Władza, którą nam Bóg daje, związana jest z wiarą. Muszę wierzyć. Wiara to zaufanie, że ze mną jest Pan: „Jestem z Wami”. Właśnie wiara, czyli zaufanie do Jezusa jest podstawą naszego działania, modlitwy o uwolnienie i uzdrowienie, posługi charyzmatycznej. Ufam Jezusowi. To, że się modlę, nie oznacza, że uzdrawiam, uwalniam czy wyrzucam złe duchy. Czyni to Jezus poprzez człowieka, bo On dalej uzdrawia, uwalnia, bo jest Bogiem, a Bóg się nie zmienia. Jeśli czytamy w Ewangelii, że On uzdrawiał i uwalniał, to znaczy, że skoro Jezus żyje, bo jest Bogiem, to czyni to również i teraz. Jego posługa idzie poprzez Kościół, poprzez człowieka. Wszyscy należymy do Kościoła. Jezus dał władzę tym, którzy uwierzą, że będą świadkami konkretnych znaków. Możemy jej używać jako wierzący przeciwko wszelkim złym duchom, które nas atakują. Naprawdę byłoby mniej zła, gdybyśmy przepędzali złe duchy. Tu też trzeba mocno podkreślić, że muszę wierzyć, że oprócz duchów dobrych są też i duchy złe, i one mają wpływ na moje życie. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to nie przepędzi żadnego złego ducha. Jest wiele świadectw osób, które np. miały zły dzień, zły humor, nie potrafiły się cieszyć, nie wiedziały, dlaczego, nie potrafiły się uśmiechać, miały jakieś lęki, a w momencie, kiedy te złe duchy zostały przepędzone – to nie były egzorcyzmy, ale modlitwa, która przepędzała duchy smutku, rozgoryczenia, zwątpienia, beznadziei, lęku – po jakimś czasie odzyskały radość życia, odwagę, nie doświadczały lęku, czuły się dobrze i wiedziały, że coś się zmieniło, jest inaczej. To świadectwo potwierdza, że do tej pory na tę osobę miały wpływ złe duchy.

Poza tym niektóre duchy stoją za różnymi chorobami. Są świadectwa osób, które doznały uzdrowienia, kiedy duch choroby został przepędzony.



Może to wydawać się dziwne i spotkać się z krytyką teologów, ale ludzie odzyskują zdrowie, zaczynają czuć się dobrze i czasem lekarze nie potrafią wyjaśnić, jak to możliwe, że ktoś był chory, choroba nie poddawała się leczeniu, a nagle wyzdrowiał. Lekarz nie wie, ale ta osoba wie. Duch choroby został przepędzony. Zanim człowiek pójdzie do lekarza, warto przepędzić ducha choroby, bólu, nakazać: „W Imię Jezusa – idź precz ode mnie”. Każdy, kto z wiarą to będzie czynił, zobaczy, że wiele chorób i dolegliwości momentalnie odejdzie. Nie chodzi o to, żeby rezygnować z pomocy lekarskiej, bo tego nie wolno nam robić, ale bardzo często jest tak, że zanim pójdziemy, choroba całkowicie znika. Jedna z osób, która miała alergię na sierść kota, mieszkała w Stanach Zjednoczonych i pracowała, sprząając domki. W jednym domu bardzo źle się czuła, bo przebywały tam koty i ciągle była narażona na kontakt z ich sierścią – od razu pojawiała się łzawienie oczu, kichanie, ból głowy. Nie mogła sobie z tym poradzić. Miała wiele lat alergię i była święcie przekonana, że trzeba z nią żyć. Kiedyś jej powiedziałem: „Przepędź ducha tej alergii, niech ona odejdzie od ciebie”. Pomodliła się: „W Imię Jezusa Chrystusa, nakazuję duchowi tej choroby, alergii – idź precz ode mnie i więcej nie wracaj”. Kiedy to powiedziała, nie miała żadnych znaków, że jest wolna, ale trafiło się, że sprzątała u pani, która miała koty. Potarła ręką sierść kota, pogłaskała go i dotknęła swoich oczu, nosa – nic, nie pojawiła się reakcja, a zawsze wcześniej w takich przypadkach była chora. Nie musiała dotykać sierści, a już reagowała na alergen. Pomyślała,

że może trzeba zanurzyć nos, oczy w tej sierści i wtedy się przekonać. Wzięła kota, zdjęła okulary, przyłożyła twarz do jego sierści, poruszała kilka razy i nic. Została uzdrowiona, a kilkanaście lat się męczyła z tą alergią. Innym razem ta sama osoba miała problem z barkiem. Nie mogła spać na prawym boku, bo ilekroć to zrobiła, budziła się z ogromnym bólem i już po spaniu. Lekarze nie wiedzieli, jaka jest tego przyczyna. Leczyła się, ale nic nie pomagało. Ale kiedy usłyszała, że można rozkazać tym duchom bólu czy choroby, aby odeszły i więcej nie wracały, stwierdziła, że czemu nie skorzystać z tej możliwości. Pewnej nocy obudziła się z bólem, więc wstała i powiedziała: „Duchu tego bólu, idź precz ode mnie i więcej nie wracaj”. Położyła rękę na tym ramieniu. Nagle ból ustał, przeszedł. Przypadek, zbieg okoliczności czy rzeczywiście zadziałało? Jak to sprawdzić? Położyła się na prawym boku i przespala do rana. Obudziła się – nie było bólu. Od tamtego momentu nie ma żadnych problemów z tą dolegliwością, a wcześniej długo się leczyła.

Kiedy wierzymy, kiedy ufamy Jezusowi, możemy rozkazać złym duchom, aby odeszły od nas i nie wracały więcej. Ta władza jest udzielona każdemu, kto wierzy. Ale musimy też wiedzieć, że mamy jej zakres. Możemy rozkazać złym duchom w stosunku do swojego życia, mamy prawo do naszych dzieci, do naszego współmałżonka, więc jeśli im coś dolega, są atakowani przez złe duchy, też możemy rozkazać: „Idźcie precz od mojego współmałżonka na mocy sakramentu małżeństwa, na mocy prawa rodzicielstwa, idźcie precz

z mojego domu”. Nie możemy jednak rozkazać, jeśli widzimy sąsiada, który jest pijany, albo np. ma problemy z czystością, aby od niego odeszły złe duchy, bo nie wiemy, czy może on chce być w tym grzechu, może jemu z tym dobrze i wtedy złe duchy nie odejdą, bo nie mamy takiej władzy. Jeśli chodzi o swoje życie, o swoją rodzinę, możemy na tej władzy się opierać i będziemy doświadczać konkretnych znaków Bożego działania. Natomiast ci, którzy posługują we wspólnotach, gdzie jest prowadzona modlitwa wstawiennicza, mają już inny rodzaj władzy. Tutaj wspólnota ma władzę posługiwania modlitwą wstawienniczą i jeśli do niej należą i zostaną poproszeni o wzięcie udziału w takiej modlitwie, to w tym zakresie mam władzę, która łączy się z władzą wszystkich, którzy się modlą, ale też jest złączona z władzą wspólnoty, z charyzmatem, którym posługuje. Czym innym są egzorcyzmy, ten rodzaj posługi należy do władzy biskupa, który zleca jakiemuś kapłanowi, aby takie modlitwy odprawiał nad osobami, które są opętane. My tej władzy nie mamy, chyba że otrzymamy ją od biskupa. Natomiast mamy władzę posługiwania modlitwą o uwolnienie – a jest ona modlitwą wstawienniczą, czyli modlitwą prośby, którą kieruję do Boga, aby uwolnił bliską mi osobę od zła. A rozkaz mogę stosować, tak jak wspominałem, w stosunku do siebie i do swoich najbliższych, nakazując tym duchom, aby odeszły, bo te osoby należą do mnie i podlegają mojej duchowej władzy na mocy sakramentu chrztu, bierzmowania czy rodzicielstwa, małżeństwa.

Poprosimy Ojca o końcowe przesłanie i modlitwę za naszych Czytelników.

Bóg jest zawsze z nami, On nas nigdy nie opuścił i nie opuści. Chciałbym, aby każdy, kto czyta te słowa, kto korzysta z waszej posługi, miał tego świadomość

– że jest Bóg. A skoro Bóg jest, zło ma swój kres, ma swoje granice. I jeśli zaufamy Bogu, jeśli na Nim się oprzemy, to moc Ducha Świętego przemieni nasze życie i sprawi, że na tej ziemi, mimo takiego czy innego zła, będziemy bardzo szczęśliwi, ale też staniemy się świadkami mocy Boga, która będzie działać i objawiać się właśnie przez nas. Życzę wam wszystkim, waszemu stowarzyszeniu, abyście, wierząc w moc Boga, poddali się działaniu Ducha Świętego, który przez was chce przychodzić do innych. Miejcie świadomość, że Bóg przez was dotyka wszystkich, którzy są poranieni, utrudzeni, umęczeni codziennością i szukają pomocy drugiego człowieka w doświadczeniu obecności Boga w życiu, takim jakim ono jest. I tego wam życzę. Wszyscy, którzy będą czytać te słowa i którzy z wami współpracują, niech w sposób szczególny doświadczą działania Bożego Ducha poprzez ten wywiad, poprzez tę rozmowę i przez waszą posługę i niech otrzymają tę łaskę, której najbardziej potrzebują, o którą chcą teraz w swoim sercu Boga poprosić. Pomodlę się, aby w Imię Jezusa, mocą Ducha Świętego stało się to, czego pragną.

Panie Jezu, Ty powiedziałeś: „Proście, a otrzymacie”. Pragnę teraz w Imię Twoje, Jezu, wzywając mocy Ducha Świętego, prosić, aby ci, którzy czytają ten wywiad, oraz ci, którzy należą do Stowarzyszenia „Posłanie”, otrzymali to, o co Cię proszą. Ufam, że chorzy doświadczą łaski uzdrowienia, zniewoleni – uwolnienia, że ci, którzy zmagają się ze złem, odniosą zwycięstwo. Niech zatem w Imię Jezusa, przez moc Ducha Świętego stanie się tak, jak wierzą. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Toruń, 16 listopada 2013 r.
Wywiad został autoryzowany.

NOWOŚĆ!

Rekolekcje MP3

o. Józef Witko OFM

Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!

TORUŃ

13-15.02.2015



foto. Tomasz Książczak

Joanna Przybyszewska reportaż z rekolekcji Pan jest z Tobą!

świadekstwo

„Małą, ciemną plamę”. Nieliczni zachwycą się białością sufitu. Tak jest i w naszym życiu – skupiamy się na problemach, tych drobnych ciemnościach, nie dostrzegając piękna życia i otaczającego świata. Ojciec Józef wiele razy podkreślał, że problemy to skarby błogosławieństw, bo one mają nam uświadomić, że Pan jest z nami.

W dniach 13-15 lutego 2015 r. już kolejny raz gościliśmy w Toruniu ojca Józefa Witko OFM. Rekolekcje zatytułowane „Pan jest z tobą, dzielny wojowniku!” oparte były na historii Gedeona z *Księgi Sędziów*. Tak jak Gedeonowi, trudno jest nam uwierzyć, że Pan jest z nami, kiedy mnożą się problemy w rodzinie czy w pracy, kiedy zaostrza się choroba lub paraliżuje nas lęk. Warto więc pamiętać, co podkreślał Ojciec, jak kończy się historia Gedeona, który zawierzył Panu i wraz z trzystoma mężami izraelskimi wybawił naród z rąk Madianitów.

W trakcie jednej z konferencji ojciec Józef posłużył się przykładem, by zobrazować nasze myślenie. Wyobraźmy sobie biały sufit z małą, ciemną plamą. W odpowiedzi na pytanie: „Co widzisz?” większość powie:

Poruszająca była też konferencja wygłoszona w czasie Eucharystii drugiego dnia rekolekcji. Ojciec Józef osobę pogrążoną w smutku, zatopioną we własnych słabościach, grzechach, nałogach, problemach, porównał do kogoś przebywającego w ciemnym pomieszczeniu. Możemy go określić jako „sparalizowanego”, który boi się poruszać, bo przecież, chodząc po omacku, można się łatwo posiniaczyć. Tej osobie potrzeba światła, a prawdziwą światłością jest Chrystus. Musimy jednak pamiętać, że światło razi oczy, że pierwszy kontakt z nim bywa bolesny. Jako powołani do rozpowszechniania Ewangelii Chrystusa musimy wykazać się łagodnością w przyprowadzaniu bliźnich do światłości, bo inaczej nasze starania mogą wywołać odwrotny skutek – ucieczkę.

Ojciec zachęcał nas do uwielbienia Boga – nie tylko poprzez modlitwę i śpiewanie pieśni, ale całym naszym życiem. Uwielbiamy więc Boga w naszych słabościach, w tych sytuacjach, w których czujemy się bezsilni, a moc Pana spłynie na nas.

W trakcie rekolekcji mogliśmy wysłuchać dwóch konferencji Grzegorza Bacika o zagrożeniach duchowych, sytuacjach, które mogą nas otworzyć na złe duchy i o sposobach ich działania. Pan Grzegorz podkreślał, że dopóki prowadzimy życie sakramentalne, spotykamy się z Jezusem w sakramencie pokuty i w Eucharystii, dopóki jesteśmy blisko Pana, zły nam krzywdy nie uczyni. Naszą tarczą jest też Słowo Boże, a także modlitwa różańcowa.

Momenty adoracji to szczególnie czas, kiedy Pan posyłał Swego Ducha, uzdalniając uczestników do uwielbienia Boga i oddawania czci Najwyższemu. Jak piękne jest to doświadczenie, kiedy ponad tysiąc osób zgromadzonych przed Obliczem Pana, zapatrzonych w Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, śpiewa pieśni pełne chwały. Chciałoby się trwać w tym zgromadzeniu. Tymczasem jesteśmy posłani, aby światłością, którą On nas obdarzył, rozświetlać szarość naszej codzienności. I cokolwiek spotka nas na naszej drodze, cieszymy się życiem, pamiętając, że jest z nami Bóg. Chwalmy Pana za dar tych rekolekcji!

Jednym z wątków, który poruszył mnie w trakcie rekolekcji „Pan z jest z Tobą, dzielny wojowniku!” była historia wojsk Gedeona. Miał on na ich czele wyruszyć przeciw pogańskiemu ludowi Madianitów, który był tak *liczny jak szarańcza*. Choć armia Izraelitów nie była wielka, *Pan rzekł do Gedeona: »Zbyt liczny jest lud przy tobie, abym w jego ręce wydał Madianitów, gdyż Izrael mógłby przywłaszczyć sobie chwałę z pominięciem Mnie i mówić: „Moja ręka wybawiła mnie”«* (Sdz 7,2). Te słowa dotknęły mojego serca i Pan dał mi zrozumieć, dlaczego w posłudze we wspólnocie tak często doświadczam niemocy, nędzy. Czuję się wtedy zupełnie nie na miejscu, brak mi talentu i po ludzku zupełnie nie nadaję się do zadań, które są mi powierzane. Doświadczam zniechęcenia i nieraz myślę o rezygnacji z posługi. Zobaczyłam, że w tych właśnie momentach zdaję się na łaskę Boga, proszę, by On posługiwał się mną mimo mojej słabości. To ona jest miejscem oddawania chwały Bogu. Zdając się na Jego moc, daję Mu właściwe miejsce i zajmuję to odpowiednie dla stworzenia, które z pokorą ma służyć Bogu, nie kradnąc łask, które są Jego darem dla mnie i innych. On też strzeże mego serca, bym nie pokładała ufności w stworzeniu, a w Nim.

Panie, oddaję Ci chwałę za to wszystko, co czynisz we mnie i przeze mnie.

Marta



foto. Tomasz Książczak





świadectwo **Bóg nigdy się nie spóźnia**

Rekolekcje z o. Józefem Witko OFM to kolejne, w jakich uczestniczyłam, ale pierwsze, na których byłam z mężem. I to cud dla mnie największy... Jeszcze kilka miesięcy temu miałam przekonanie, że nasze drogi już na zawsze się rozejdą, że małżeńskiego kryzysu, trwającego od 4 lat, nie uda się pokonać.

Od 13 lat jestem mężatką, mamy dwoje dzieci. Każdy, kto znał nas bliżej, dziwił się, jak to możliwe, że pobraliśmy się, skoro różnimy się prawie we wszystkim. Od dłuższego czasu to pytanie również sobie zadawałam; ono było jak zarzut wobec Boga: dlaczego nie dałeś mi, Boże, poznać przed ślubem, że Maciej nie kieruje się tak naprawdę chrześcijańskimi wartościami, że nie chce znać Twojego planu na nasze życie? Dlaczego nie ostrzegłeś mnie – jak bohaterkę z filmu *Spotkanie* – że moja żarliwość i tęsknota za Tobą będzie powodem... jego odejścia – od Ciebie, ode mnie, od dzieci... Dlaczego musiał wydarzyć się dramat rozbicia mojej rodziny, nieodwracalne rany duszy i psychiki naszych dzieci... „Spóźniłeś się, Panie, za późno ujrzałam rzeczy, jakimi są...” – ta myśl stawała się powszednią. Przed ślubem myślałam jak Melissa

z filmu *Spotkanie*, że przy mnie Maciej się nawróci, zapragnie poznać Jezusa bliżej, że razem będziemy wzrastać w miłości i coraz bardziej kochać Boga i ludzi. Przecież jest dobrym człowiekiem...

Kiedy po 9 latach wspólnego życia mąż pewnego dnia oznajmił, że spotkał po latach swoją „szkolną miłość”, jest zakochany i nie chce ze mną dłużej być – mój świat zachwiało się w posadach. To, co usłyszałam, było jak mroczny sen, tak nierzeczywiste, niemożliwe – Maciej nie mógł mnie zdradzić. Przecież do tej pory nigdy mnie nie zawiódł, przecież małżeństwo to sakrament, przysięga, przecież dzieci, kredyt na mieszkanie, wspólne wakacje, przyszłość...

Pamiętam, że po jego wyjściu padłam na kolana z różańcem w rękę – i tak już zostało...

Kolejne tygodnie, miesiące, lata to studium upadku w coraz większy grzech męża, z drugiej strony – historia mojego coraz gorliwszego szukania odpowiedzi i ratunku w Panu. Dziś nie mam wątpliwości, że zdrada, rozwód to dzieło diabelskie, że zły nie zadowala się rozbiciem małżeństwa i rodziny, lecz chce zniszczyć człowieka. Słyszałam słowa, obserwowałam wydarzenia i decyzje

męża, które zatrzymały: pomówienia i oszczerstwa wobec mnie, rosnąca nienawiść do ludzi, kłamstwa, utrata pracy, długi, alkohol, myśli samobójcze, wreszcie odejście z domu, opuszczenie kraju i... hiobowa dla mnie wieść: pojawienie się dziecka z tamtą kobietą i żądanie rozwodu. Widziałam, jak grzech dokonuje w nim moralnych spustoszeń, jak rozpada się nasz dom. Nic z tego nie rozumiałam, ale nie ustawałam w modlitwie za męża i za siebie – abym potrafiła wybaczać i trwać przy Panu. Wierzyłam, że tak się nie może ta historia skończyć. Ale z każdym miesiącem, kiedy obiektywnie było coraz gorzej, zaczęłam przyzwyczajając się do myśli, że pozostanę sama z dziećmi. Świadomość przegranego małżeńskiego życia, rozbitej rodziny była jednak dla mnie nie do przyjęcia; ta myśl bolała najbardziej.

Dziś wiem, że przez te najcięższe doświadczenia przeprowadził mnie Jezus. Wcześniej nie rozumiałam Jego słów ze *Zranionego Pasterza* Daniela Ange: „W najgorszych momentach życia, kiedy myślałaś, że cię opuściłem, Ja niosłem cię na rękach”...

Jakże cudownie, Panie, zatroszczyłeś się o mnie! Kiedy były dni kompletnej bezsilności i niemocy – pojawiali się ludzie, kapłani, lektury duchowe (wspólnota *Posłanie* i jej pismo – im zawdzięczam najwięcej), przykłady życia świętych, które prostowały moje myśli. Kiedy nie wiedziałam, co robić dalej, jak mam żyć – pojawiały się rekolekcje charyzmatyczne i odczucie Twojej obecności i przebaczącej miłości. Kiedy nie wiedziałam, co począć z rozwodem – trafiłam na konferencję M. Guzewicza *Dlaczego katolik nie powinien godzić się na rozwód?*. Kiedy cierpienie odbierało zdrowy rozsądek – byłeś dla mnie, Jezus, w Eucharystii, podtrzymywałeś mnie. Kiedy dodatkowo powalił mnie ból kręgosłupa – w cudowny, szybki sposób przeprowadziłeś mnie przez operację. A kiedy zaczęły dręczyć myśli: „Bóg nie wysłuchuje moich modlitw. Zobacz, Maciej się nie zmienia, nic się nie dzieje. Dzieci będą wychowywane w rozbitej rodzinie – dramat!” – ktoś opowiedział o św. Monice; potem wpadła mi w ręce książka M. Carothers *Moc uwielbienia*, a w niej odpowiedź, dlaczego, mimo gorących modlitw, nic się nie zmienia...

(co prawda Maciej po około dwóch latach przestał mówić o rozwodzie, nawet twierdził, że chce wrócić i zacząć naprawiać błędy, wszystko odbudować, ale te chęci starczały na krótko... Sam, bez oparcia w Bogu, nie mógł wyjść z kręgu grzechu i zła. Sytuacja jego upadków zaczęła się powtarzać...).

Ja natomiast, zamiast tylko prosić i płakać nad losem, zaczęłam dziękować Panu. Jeśli prosiłam – to o serce wdzięczne, zdolne uwielbiać, mimo mojej beznadziejnej sytuacji. Zaczęłam patrzeć na Jezusa, nie na swój ból. Zobaczyłam, że taka modlitwa uwalnia od smutku, daje ogromną wolność, że do tej pory niewolniczo czekałam, aż stanie się cud w moim małżeństwie. A kiedy nie następował, byłam sfrustrowana, smutna i nieszczęśliwa. Tak bardzo chciałam mieć kontrolę nad życiem – swoim, męża, dzieci. Tak bardzo chciałam widzieć „owoce” mojej pobożności w postaci przemiany męża. Pojawiło się fałszywe poczucie winy: jestem wierzącą osobą, a mąż odszedł, zdradził. Tak naprawdę wstydziałam się przed ludźmi, że moje życie małżeńskie jest porażką. Przecież wszystko mi zawsze wychodziło, więc przy pomocy Boga – myślałam – poradzę sobie i z upadkiem Macieja. Kiedy jednak coraz wyraźniej sobie nie radziłam, pomyślałam, że to małżeństwo może być nieważnie zawarte (sugestia spowiednika). Skoro Bóg nie sprawia cudu jego uratowania, może ono w ogóle sakramentalnie nie zaistniało... Chciałam tylko wiedzieć, jaka jest prawda, uzyskanie potwierdzenia nieważności nie było dla mnie celem.

Po kilku miesiącach (początek grudnia 2014 r.) zaczęłam działać – przygotowywać wniosek do sądu biskupiego. Gorliwość modlitwy o powrót męża osłabła, pogodziłam się z tym, że nie ma już NAS,



miałam dość jego ciągłych postanowień zmiany, które kończyły się na niczym. I wtedy Pan zainterweniował jeszcze bardziej. Kiedy przed Bożym Narodzeniem Maciej poprosił o szczerą rozmowę (która to już szczerą rozmowa? – myślałam), zgodziłam się, ale po to, żeby mu powiedzieć o tym, co zamierzam. Poprosił ze łzami w oczach, abym nie składała tego wniosku, bo nie wie jak, ale zobaczył całą ohydę swego życia, to, jak bardzo nas zranił, jak syn marnotrawny prosi o wybaczenie, o szansę (która to już szansa? – pomyślałam ironicznie, nie byłam już w stanie mu zaufać...). Opowiadał o katolickim księdzu, którego poznał w Niemczech, a który go spowiada, o tym, że nie chce, nie może tak dłużej żyć.

działo, ale czuł, jakby spadła z jego oczu zasłona, a serce miękło jak gąbka. Inaczej patrzy na małżeństwo, przestał złorzeczyć innym, prosi o wybaczenie mnie, córkę, potrafi opanować złość i gniew. Ma pragnienie Eucharystii, spowiedzi, co zawsze było dla niego męką. Już myśli o kolejnych rekolekcjach i... bardzo chce powrócić do kraju. Do szwagierki powiedział ostatnio, że ma najcudowniejszą siostrę, a on – żonę. A potem usłyszałam: „Tak, aby mieć na powrót żonę, muszę najpierw stać się twoim przyjacielem. Wiem, że długa droga, ale jestem gotowy”.

Spośród wielu słów o Witko utkwiły mi zwłaszcza mówiące o tym, że kiedy mimo modlitw nie dokonuje się cud w naszym życiu, to znaczy, że nasze serce nie



foto. Tomasz Książczak

Nie powiedziałam ostatniego słowa. Czekałam, obserwowałam i wciąż się modliłam („nie ja, ale Ty, Panie”)... Kiedy Maciej zaczął uczestniczyć we mszach św., dawać jakieś pieniądze na dzieci, kiedy poprosił o dobre książki, różaniec i „instrukcję” jego odmawiania, kiedy z radością i dziękczynieniem pojechał na sylwestra wspólnoty *Posłanie* (wcześniej sylwester z mszą św. o północy zamiast szampana nie mieścił mu się w głowie), kiedy w końcu sam zapragnął pojechać na rekolekcje (nigdy wcześniej nie udało mi się go przekonać) – pomyślałam: Duch Święty działa...

Bez moich modlitewnych warunków (ale nie bez pragnienia), na moich oczach Maciej zmienia swoje myślenie i nawyki, staje się innym człowiekiem. Po rekolekcjach z o. Witko powiedział, że nie wie, co się

jest gotowe, aby go zauważyć, przyjąć. A wtedy jest gotowe, kiedy potrafi być wdzięczne.

Bogu niech będzie chwała za to, co uczynił i co jeszcze uczyni. Cud to wielki, kiedy zmienia się ludzkie serce. A kiedy jest to serce męża – syna marnotrawnego... Panie, jednak się nie spóźniłeś... Chwała Tobie!

Nie ma dla mnie większego szczęścia niż pewność, że cokolwiek się w moim życiu wydarzy – jest Bóg, który za mnie umarł, bo mnie kocha. I nigdy nie zawodzi (zawodzą ludzie). Spokoju i radości, jakie niesie ta pewność, nie zamieniłabym na żadne dobro tego świata.

Ewa

gdy wszystko zawodzi
sił nie staje i chęci zbyt mało
oprzyj się na Mnie
co przenoszę góry

im mniej masz z siebie
tym więcej Mnie zyskasz
wypełnię miejsce
które dla Mnie zrobisz

jeśli zaufasz zobaczysz cuda
powstających z niewiary
z beznadziei i smutku
by odtąd żyć we Mnie

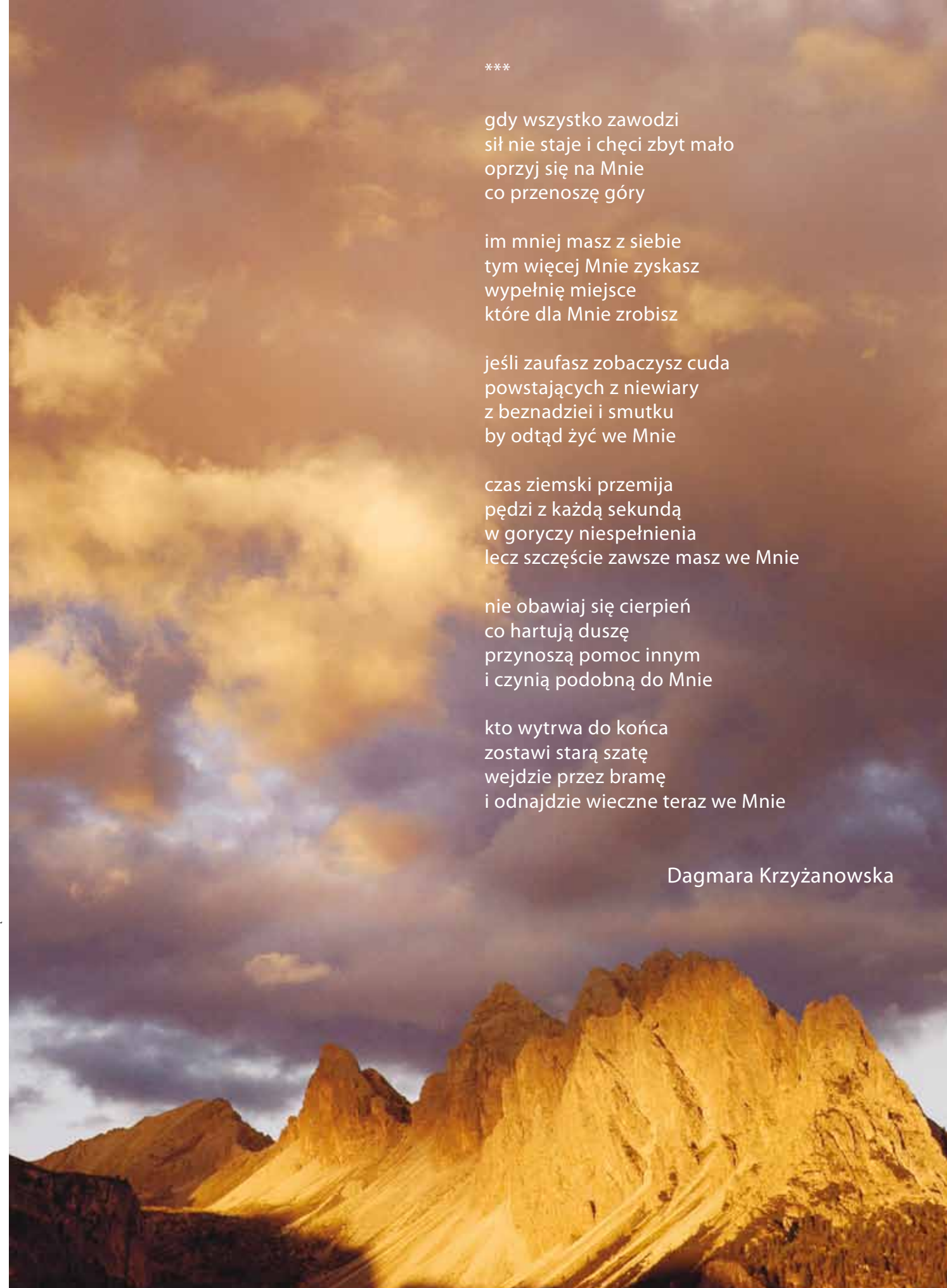
czas ziemski przemija
pędzi z każdą sekundą
w goryczy niespełnienia
lecz szczęście zawsze masz we Mnie

nie obawiaj się cierpień
co hartują duszę
przynoszą pomoc innym
i czynią podobną do Mnie

kto wytrwa do końca
zostawi starą szatę
wejdzie przez bramę
i odnajdzie wieczne teraz we Mnie

Dagmara Krzyżanowska

foto. Tomasz Książczak





Dagmara Krzyżanowska

Droga miłości

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.

(1 Kor 13,1-3)

Miłość jest początkiem naszego życia i wyzwaniem, któremu mamy sprostać aż po wieczność. Z miłości Bóg stworzył ludzi i przeznaczył dla Siebie. Bez niej nie byłoby nas. To jest prawda fundamentalna. Czyż zatem nie powinniśmy tym samym odpowiedzieć dobremu Bogu? Wielu nie zastanawia się nad tym, zawłaszczając dar życia z pominięciem odniesienia do Stwórcy. Inni natomiast, mając Boga na uwadze, chcą zadowolić Go tylko uczynkami, które bez miłości nie mają w Jego oczach wartości. Nawet pokuty i znoszone cierpienia bez miłości są niczym.

Odpowiedź na Boże wezwanie

Kiedy przyglądamy się świętym – ich postępowaniu i wewnętrznemu wzrastaniu – możemy zauważyć, że niezależnie od epoki, w której żyli, duchowości, z której czerpali lub sami zapoczątkowali, wszyscy w sposób doskonały odpowiedzieli miłością na Boże wezwanie. Jedną z takich wzorcowych uczennic Pańskich jest św. Katarzyna ze Sieny. To właśnie z racji nauki, którą przyjęła od samego Ojca Niebieskiego i przekazała innym, została ogłoszona Doktorem Kościoła. *Kiedy dusza doznała na sobie błogich skutków jednoczącej miłości, która przywiązuje ją do Mnie i przez którą ona kocha samą siebie we Mnie, rozszerza swe uczucie na zbawienie całego świata, wspomagając go w nędzy; wyświadczywszy już dobro sobie przez poczęcie cnoty, skąd zaczerpnęła życia łaski, stara się zwrócić oczy na nędzę bliźniego w szczególności.*

Jej krótkie życie było nieustannym spalaniem się w płomieniu miłości Ducha Świętego, który też inspirował jej działalność na rzecz papieża i całego Kościoła w trudnych czasach. Mimo znacznego dystansu, jaki upłynął – minęło ponad 600 lat od jej śmierci – przykład tej świętej nie stracił nic z aktualności. Każde pokolenie ma przed sobą wyzwania i problemy do rozwiązania,

właściwie nie ma lepszych i gorszych czasów, jak nam się często wydaje. Podobnie każdy z nas ma przed sobą wybór i drogę, na którą wzywa Bóg. *Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście* (Pwt 30,15). Niezależnie od okoliczności, w jakich przyszło nam żyć, jesteśmy zaproszeni do poznawania i miłowania Boga, a w Nim siebie i bliźnich. *Żadna cnota nie może mieć w sobie życia bez miłości, a pokora jest piastunką i żywicielką miłości. W poznaniu siebie upokorzysz się, widząc siebie poprzez swój niebyt, i rozpoznasz, że istnienie twe posiadasz ode Mnie, który pokochałem was, zanim istnieliście. Z tej niewysłowionej miłości, którą dla was powziąłem, chcąc was odrodzić dla łaski, obmyłem i odrodziłem was w krwi Jednorodzonego Syna mojego, wylanej z tak wielkim ogniem miłości.*

Naśladować Chrystusa Ukrzyżowanego

Przyjęcie miłości wprowadza nas na drogę naśladowania Chrystusa Ukrzyżowanego. To z Niego czerpiemy siłę i moc do porzucenia świata z jego namiętnościami, by postępować za Nim w огоłoceniu duchowym. Miłość przeobrażająca i jednocząca z Jezusem Oblubieńcem duszy nadaje wartość naszym czynom, codziennym trudom i cierpieniom. *Dusza rozpala się w tym poznaniu Mnie niewysłowioną miłością. Miłość ta utrzymuje ją w ciągłej męce; nie w męce przygnębiającej, która przytłacza i wysusza duszę, lecz która raczej ją odżywia. Ponieważ poznała Moją prawdę i swoją własną winę, niewdzięczność i ślepotę bliźniego, czuje nieznośną mękę. Dusza rozmiłowana w Chrystusie płonie pragnieniem zbawienia innych, dlatego podejmuje się licznych dzieł apostołskich, ofiarowuje za nich cierpienia i modlitwy. Tak było od początku historii Kościoła i tak dzieje się nadal w czasach Nowej Ewangelizacji.*

Być apostołem swoich czasów

Św. Katarzyna ze Sieny, posłuszna natchnieniom Ducha Świętego, poprzez modlitwę, bezpośrednie kontakty i listy stała się apostołką swoich czasów, a pociągając za sobą grono uczniów i naśladowców, przyczyniła się do odnowy Kościoła. *Kazałem wam pracować dla zbawienia dusz swoich i duszy bliźniego w mistycznym ciele świętego Kościoła, przez dobry przykład, przez naukę, przez ciągłe modlitwy ofiarowane Mi za niego i za całe stworzenie, wśród spełniania cnót względem drugich w sposób, jak ci rzekłem. Może być ona także wzorem dla współczesnych ewangelizatorów, którzy, gromadząc się we wspólnotach zainspirowanych przez Ducha Świętego, wzrastają w nich do wyznaczonych zadań i wspólnie je realizują. *Wielce miłe Mi jest pragnienie chętnego znoszenia wszelkiej męki i trudu aż do śmierci dla**

zbawienia dusz. Im więcej człowiek znosi, tym bardziej okazuje, że Mnie kocha. Kochając Mnie, poznaje lepiej mą prawdę, a im bardziej ją poznaje, tym bardziej czuje smutek i boleść nieznośną, widząc, że jestem obrażany.

Trzeba nam wzrastać poprzez modlitwę, rozeznawanie i prowadzenie walki duchowej. Do tego potrzebujemy światła, którego Bóg udziela nam poprzez Swoje Słowo i Swoich wybranych. *Bacz, abys nigdy nie wychodziła z celi poznania siebie. Zachowaj w tej celi wewnętrzny skarb, który ci dałem i używaj go. Jest nim nauka prawdy zbudowana na skale żywej, słodkim Chrystusie Jezusie. Światło, które z niej bije, rozprasza ciemności. Przyodziej się tym światłem, najmiłsza, najslodsza, prawdziwa córko moja. Lektura Pisma Świętego, dzieł świętych Kościoła – rozważanie ich sercem otwartym na prowadzenie Ducha Świętego – przynoszą nam światło niezbędne do duchowego wzrostu. I do nas, podobnie jak do św. Katarzyny, Bóg zwraca się z czułością jako do Swoich dzieci, abysmy karmili się Jego nauką oraz Krwią i Ciałem Jego Syna. *Jak przez starego człowieka, pierwszego Adama, wszyscy ulegliście śmierci, tak wszyscy, którzy chcą nosić klucz posłuszeństwa, otrzymują życie przez człowieka nowego, słodkiego Chrystusa Jezusa, z którego uczyniłem wam most, bo droga wiodąca do nieba była odcięta. Krocząc tą słodką i prostą drogą jasnej prawdy, przechodzicie przez ciemności świata, ale one wam nie szkodzą. A w końcu kluczem Słowa otwieracie niebo.**

Nie obawiać się cierpień

Kto prawdziwie chce kochać Boga, okazując Mu miłość poprzez służbę bliźniemu, nie może obawiać się cierpień i szukać łatwiejszych dróg oraz prostszych rozwiązań. Poddając się z ufnością Bożemu prowadzeniu, dojdzie stopniowo do wewnętrznej wolności, gdy natura nie stawia już oporu łasce i zacznie kosztować słodczy Miłości Ukrzyżowanej, która wydała się za nas i dla naszego zbawienia. *Ucieczką waszą niech będzie Chrystus ukrzyżowany, Jednorodzony Syn mój. Zamieszkajcie i schrońcie się w ranie boku Jego, gdzie przez miłość, w tej naturze ludzkiej zakosztujecie mej natury boskiej. W otwartym sercu tym znajdziecie miłość dla Mnie i dla bliźniego. Bo dla chwały mojej, Ojca wiecznego i z posłuszeństwa dla rozkazu, który Mu dałem dla waszego zbawienia, pospieszył na śmierć haniebną na najświętszym krzyżu. Patrząc na miłość tę, kosztując jej, pójdziecie za nauką Jego, będziecie żywić się u stołu krzyża, znosząc w miłości, z prawdziwą cierpliwością bliźniego swego, jak i cierpienia, udręki i trudy, skądkolwiek przyjdą.*

Cytaty za: św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Bożej Opatrzności...*



Renata Czerwińska

Zachwycona Bogiem

–No i gdzie ten maluch się podział?– Stefek rozglądał się, ale nigdzie nie dostrzegł płowej główki młodszej siostrzyczki. Ich miasto było tak intrygujące (malownicze kamieniczki, koty wylegujące się na schodach, kwiaty wiszące w oknach, rzeźbione okiennice, pranie schnące na sznurach, spieszący gdzieś ludzie, rozprawiający między sobą kupcy czy rzemieślnicy...), że droga od starszej siostry, Bonawentury do domu rodzinnego zajmowała im zawsze zbyt wiele czasu. Oczywiście, że nie byli głodni – siostra lubiła rozpieszczać najmłodsze rodzeństwo łakociami – ale chłopiec nie chciał wysłuchiwać narzekania mamy, gdyby spóźnili się na kolację. Trudno, cofnie się ze dwie uliczki, tam, gdzie szli... No i masz! Stoi krasnal pod kościołem, zadziera głowę i śmieje się do siebie, a on się zamartwia! Podbiegł szybko i potrząsnął ramieniem siostrzyczki:

– Kaśka!

– Stefku, ty też to widzisz?

– Co? Nic nie widzę, przestań się wygłupiać! Idziemy

i masz się mnie trzymać, bo się spóźnimy. Chcesz, żeby mama znowu krzyczała?

Mała Kasia zrobiła podkówkę, bo obraz, który widziała na niebie, zaczął się zacierać. Posłusznie pobiegła za bratem, pochlipując, że wszystko się skończyło.

Nie spodziewała się, że teraz dopiero się zacznie...

Zachwycenie

Katarzyna rodzi się w 1347 roku w Sienie jako 24 dziecko Jakuba Benincasy, farbiarza, i jego żony, Mony Lapy. Ponieważ jej siostra bliźniaczka, Joanna, w kilka dni po urodzeniu umiera (jak jedenaścioro innych dzieci), więc rodzice drżą o jej życie – jednakże sakrament chrztu świętego dodaje sił maleństwu. Choć jej mamie brakowało pokarmu przy ostatnich dzieciach – tym razem tak się nie dzieje. Dziewczynka rośnie, szybko stając się ulubienicą starszego rodzeństwa i przyjaciół

rodziny. *Taka w oczach wszystkich była pełna wdzięku i taka rezolutna, że matka z trudnością potrafiła utrzymać ją w domu. Każdy z sąsiadów i krewnych chciał ją mieć u siebie, by słuchać jej rozumnych szczebiotów i cieszyć się jej dziecięcą wesołością.* Rozczulający był widok, gdy nauczyła się „Zdrowaś Maryjo” i, wspinając się mozolnie po schodach ojcowskiej kamienicy, na każdym niemal stopniu powtarzała „Pozdrowienie Anielskie”. Kiedy ma sześć lat, mama posyła ją i jej starszego braciszka, Stefana, aby zanieśli coś jednej ze starszych córek, mieszkających z mężem i dziećmi w innym zakątku miasta. W drodze powrotnej zupełnie nieoczekiwanie Katarzyna otrzymuje przepiękną wizję: widzi Chrystusa zasiadającego na tronie, a przy Nim świętych Apostołów: Piotra, Pawła i Jana. Zaskoczona dziewczynka wpatruje się w niebo, by zobaczyć, jak Pan uśmiecha się do niej i błogosławi ją. Czas się dla niej zatrzymuje. *Obok przechodzili na publicznej drodze ludzie, kręcili się zwierzęta, a ona, dziecko z natury lekliwe, z oczyma zwróconymi ku górze i*

nieruchomą głową, stała bez ruchu. Mogłaby tak stać w nieskończoność, gdyby braciszek nie potrząsnął jej ramieniem.

Jak zostać świętą?

Poprzez to wydarzenie Katarzyna zostaje bardzo intensywnie pociągnięta ku Bogu. Jak okazać Mu miłość? Jak pójść za Nim? Gdyby była chłopcem, wszystko byłoby prostsze – zostałaby apostołem i głosiła Jego Imię. Ale co ma zrobić dziewczynka, aby zostać świętą? Przypomina jej się postać św. Marii Magdaleny, która – według legendy – 33 lata spędziła w pustelni na pokucie. Doskonale, zostanie więc pustelniczką! Pewnego ranka wstaje przed wszystkimi domownikami, zabiera ze sobą bochenek chleba (słyszała, że niektórym pustelnikom kruk przynosił codziennie kawałek chleba, ale w razie, gdyby zapomniał...) i wyrusza na wędrowkę. Za murami miasta znajduje grootę, w której się zatrzymuje i z radością zatapia w modlitwie. Dobrze, że jest ukryta, bo niejedna osoba mogłaby się zdziwić, widząc... dziewczynkę unoszącą się w powietrzu! W trakcie modlitwy okazuje się jednak, że dobry Bóg chce, aby wracała do domu. Posłusznie postanawia iść, ale droga wydaje jej się bardzo daleka, w cudowny sposób zostaje więc przeniesiona w okolice rodzicielskiego domu. Okazuje się, że wraca na tyle wcześniej, że nikt nie zauważa jej zniknięcia – rodzina jest przekonana, że z samego rana pobiegła do starszej siostry. Tylko Stefek się obraża, że nie wzięła go ze sobą.

Bóg nie chce, aby była małą pustelniczką, ale ona i tak jest w Nim coraz bardziej zakochana. Jako siedmiolatka prosi Maryję o łaskę, aby Jezus był jej jedynym Oblubieńcem. Wzrastając w modlitwie i w praktykach pokutnych (do których potrafi też namówić kuzynostwo czy przyjaciółki), zauważa, że modlitwa o dar dziewictwa nie była tylko wytworem dzieciennych emocji – Pan rzeczywiście zaprasza ją do wyłącznej miłości. Pojawia się jednak pewien problem – otóż rodzice uznają, że nadszedł czas, aby przygotować Katarzynę do zamążpójścia. Jej delikatne uwagi, że za mąż wychodzić nie zamierza, ignorują, składając to na karb niedojrzałości dziewczynki. Wysyłają ją do starszej siostry, Bonawentury, aby ta ją trochę „wykobieciła”. Początkowo poddaje się ona zabiegom ulubionej siostry, jednak nie wkłada w nie całego serca. Co więcej, gdy wkrótce potem Bonawentura umiera w połogu, Katarzyna jest na siebie zła – zamiast gadania o fatalaszkach, mogła przecież rozmawiać z siostrą o sprawach Bożych i w ten sposób przygotować ją na śmierć, która nadeszła tak nieoczekiwanie. Tymczasem odejście starszej córki sprawia, że rodzice jeszcze mocniej naciskają na zamążpójście Katarzyny. Co

robić? W sienieńskim klasztorze dominikanów przebywa przybrany syn państwa Benincasa, o. Tomasz (kiedy wiele lat wcześniej w mieście panowała epidemia dżumy, małżonkowie, wrażliwi na krzywdę dziecka, zaopiekowali się sierotą... który po pewnym czasie odczuł powołanie kapłańskie i z wdzięcznością wstawiał się za swoją przybraną rodziną), starszy zaledwie o 10 lat od Katarzyny. Młody zakonnik doradza jej, aby ścięła włosy. Co prawda wiedzą, że wyniknie z tego burza, ale może na jakiś czas przesunie się perspektywa wyjścia za mąż.

Burza

Burza rzeczywiście nadchodzi. Lapa zawsze uważała, że bujne, jasne włosy (nietyczne dla śródziemnomorskiej urody) są ozdobą jej córki, tymczasem dziewczyna ścina je dość odważnie, tuż przy skórze. Aby przymusić córkę do posłuszeństwa, matka decyduje się zwolnić służącą. Odtąd jej obowiązki musi wykonywać Katarzyna. Zostaje też jej odebrany pokój, w którym swobodnie mogła oddawać się rozmyślaniam i kontemplacji. Ma przenieść się do pokoju Stefana, a drzwi powinny być zawsze otwarte. *Włosy, wbrew tobie, ci odrosną, a jeśli serce ci zapuka, to znaczy, że potrzeba ci męża. Nie będziesz miała nigdy spokoju, dopóki nie przystaniesz na nasze żądanie.* O dziwo, Katarzyna poddaje się tym rozporządzeniom. Wiedzioną Duchem Świętym dochodzi do wniosku, że jej serce stanowi wewnętrzną celę. Łączyć się z Bogiem może zawsze... cóż więc prostszego, niż wyobrazić sobie, że oto służy nie rodzicom, rodzeństwu czy czeladnikom, ale Świętej Rodzinie i Apostołom? Poza tym, ponieważ nie je posiłków z bliskimi, może się umartwiać bez obawy, że ktoś to zauważy. Mimo przytyków i nieprzyjemnych komentarzy, posługuje z całą cierpliwością (powie potem, że *cierpliwość jest rdzeniem miłości*), a Bóg powoli przemienia serce. Kiedyś, gdy przez chwilę modli się w pokoju Stefana, wchodzi tam ojciec i widzi unoszącą się nad głową córki gołębicę. Katarzyna jednak twierdzi, że nie widziała żadnego ptaka. Ojciec *zachowuje te sprawy w swoim sercu*, tym bardziej, że – bardziej niż żona otwarty na sprawy duchowe – nie raz jeszcze zobaczy tę scenę. Katarzyna tymczasem szturmuje niebo, prosząc o dar wytrwania w przeciwnościach. Marzy, aby nosić kiedyś habit dominikański (św. Dominik jest jednym z jej najbliższych świętych). Którejś nocy Pan pociesza ją, dając wizję wielu świętych założycieli zakonów i zgromadzeń. Spośród nich podchodzi do niej właśnie św. Dominik, niosąc w ręku habit i zapewniając ją, że go odzieje. Pokrzepiona, następnego dnia zwołuje rodzinę i wyjaśnia, że dawno już zdecydowała, że to Chrystus będzie jej jedynym Oblubieńcem. Zaznacza

przy tym, że jeśli chcą, aby była dla nich służącą – jest na to gotowa. Jeśli zaś chcą ją wygnąć z domu – jej Umilowany z pewnością się o nią zatroszczy.

Odpowiedzią jest... chóralny płacz. W końcu ojciec jako głowa rodziny zarządza, aby nikt już nie przeszkadzał Katarzynie, skoro taka jest wola Boża względem jej życia. *Pozwólcie jej swobodnie służyć swemu Oblubieńcowi i prosić Go za nas nieustannie.* Sam też powierza bliskich modlitwom córki.

Katarzyna odzyskuje więc swój pokój, w którym może na powrót się modlić. Niestety, nim założy habit Sióstr od Pokuty św. Dominika (tercjarek), stoczy jeszcze niejedną walkę z matką, która nie rozumie jej stylu życia, modlitwy, umartwienia. Lapa podda się dopiero wtedy, gdy Katarzyna zapadnie na dziwną chorobę (prawdopodobnie ospę), połączoną z wysoką gorączką i wysypką na całym ciele. Choroba zresztą wydaje się być zrzędzeniem Opatrzności. Otóż Katarzyna ciągle nagabuje matkę, przerażoną jej złym stanem, takimi słowami: *Jeżeli pragniesz, moja kochana matko, bym była zdrowa, postaraj się, aby moja prośba o habit Sióstr od Pokuty św. Dominika została spełniona.* Ta, dla świętego spokoju, mówi w końcu siostrze o pragnieniach córki. Początkowo są one nastawione negatywnie: Katarzyna jest za ładna i za młoda, do tercjarek przyjmowane są raczej kobiety dojrzałe już wiekiem, najczęściej wdowy. „Och, przyjdźcie i same zobaczcie moje biedactwo”. Do domu Benincasów wybiera się więc kilka sióstr, a zobaczywszy dziewczynę wymęczoną chorobą, stwierdzają, że jednak nie jest za piękna, za to sposób wypowiedzi wskazuje na dojrzałość duchową. Zgadza się, wyznaczają wstępny termin obłóczyn... a Katarzyna w przeciągu kilku dni zostaje całkowicie uzdrowiona i w pełni sił przyjmuje wymarzony habit.

Na pustynię ją wyprowadzę i będę mówić do jej serca (por. Oz 2,16)

Katarzyna zostaje wyprowadzona na pustynię (por. Oz 2,16). Przez trzy lata przebywa w swoim pokoju (wychodzi tylko do kościoła), trwając na modlitwie i poście. Modli się długo w nocy, kładąc się na chwilę spać wtedy, kiedy słyszy w pobliskim kościele dzwonek wzywający zakonników do wstania na jutrznię. Przeżywa bardzo silne pokuszenia, w których ma wrażenie, że Pan ją opuścił. On jednak potem wyjaśnia, że przez cały ten czas był w jej sercu, dodając sił w duchowej walce. Po przejściu nocy ciemnej jej relacja z Panem pogłębia się jeszcze bardziej. W celi Katarzyny pojawiają się nie tylko święci, z którymi ma ona szczególną więź – św. Maria Magdalena, św. Dominik,

św. Paweł Apostoł – i pouczają ją o prawach życia duchowego, ale przychodzi sam Jezus, aby ją prowadzić. Biograf Katarzyny, bł. Rajmund z Kapui, pisze, że ich relacja była tak zażyła, że nieraz Pan przechadzał się po jej pokoju jak najlepszy przyjaciel i wraz z nią recytował psalmy (Katarzyna była niepiśmienna, ale tak bardzo chciała modlić się oficjum, że Bóg w szczególny sposób odpowiedział na jej prośbę – rozpoznawała, co jest napisane w brewiarzu... Jednak gdyby ktoś kazał jej przeliterować wyrazy, miałyby duże trudności). Wreszcie, kiedy ma zaledwie 20 lat, otrzymuje niezwykle dar – dochodzi do jej mistycznych zaślubin z Chrystusem. Znawcy życia duchowego, jak choćby św. Jan od Krzyża, mówią, że to bardzo wysoki stopień relacji z Bogiem. Jak bardzo musiała kochać Boga ta młodzianka dziewczyna? Jak bardzo musiała być Mu wierna? Do końca życia widzi na swym palcu – niewidoczny dla innych – pierścień z diamentem i czterema perłami (diament oznaczał niewzruszoną wiarę, a perły – czystość w intencjach, mowie, myślach i uczynkach). *Był on widoczny dla niej, a nie dla innych, a to po to, by troszcząc się pośród burz o zbawienie wielu i różnych dusz, pokładała całą ufność w łasce Bożej, a nie lękała się, że kiedy innych będzie wyrwać z fał, sama da się im pochłonąć.*

Nowe zadanie

Po tym wydarzeniu Pan ma dla Katarzyny nowe zadanie. Kiedy pewnego dnia zbliża się godzina południowa, zachęca ją: *Idź już, bo jest czas posiłku i twoi domownicy udają się do jadalni. Idź i bądź z nimi, a potem do mnie wrócisz.* Katarzyna gwałtownie protestuje. Czyżby obraziła czymś swego Oblubieńca, że nie chce już z nią przebywać? On tymczasem cierpliwie tłumaczy jej, że chce, aby w wierze niosły ją dwa skrzydła: miłości Boga i bliźniego, aby była zarówno słuchającą Marią, jak i działającą Martą.

Bóg nie zsyłałby na swych przyjaciół wielkich pragnień, gdyby nie postanowił ich zrealizować.



Przypomina jej, że jako dziecko chciała być apostołem i głosić Jego Imię. Chciałaby więc, aby dzieliła się tym, co od Niego otrzymała i stała się matką duchową dla wielu: *Najsłodsza córko, godzi ci się wypełnić wszelką sprawiedliwość, byś nie tylko dla siebie, lecz także dla innych, dzięki mojej łasce, stała się owocodajnym drzewem.* Zapewnia ją, że nigdy jej nie opuści.

Mowa Pana uspokaja serce Katarzyny, zastanawia się jednak, jak podoła temu zadaniu. Jest tylko niepiśmienną córką farbiarza, najmłodszą z gromadki rodzeństwa. Dlaczego Bóg wybiera ją, skoro sam mówił: *Ty jesteś tą, która nie jest. Ja zaś jestem tym, który jest?* On jednak wyjaśnia, że celowo właśnie wybiera to, co małe i słabe. *W obecnych czasach rozpanoszyła się pycha u tych zwłaszcza, którzy uważają się za wykształconych i mądrych, i moja sprawiedliwość nie może dłużej tego znosić i domaga się, żeby ich upokorzyć słusznym wyrokiem. Ponieważ jednak moje miłosierdzie jest ponad wszelkie moje dzieła, na początek chcę sprawić, żeby się zbawiennie zawstydzili i upokorzyli, jak to uczyniłem z Żydami i poganami, posyłając do nich prostych ludzi, napelnionych jednak Bożą mądrością. Poślę kobiety z natury niewykształcone i słabe, lecz przeze Mnie męstwem obdarzone i Boską mądrością, aby ich upokorzyć. Jeżeli się ustatkują i unią, okażą im pełniejsze miłosierdzie. (...) Ja cię, gdziekolwiek będziesz, nie opuszczę, ani teraz, ani w przyszłości. Będę cię jak zwykle nawiedzał i kierował we wszystkich sprawach twoimi krokami.*

Postługa ubogim

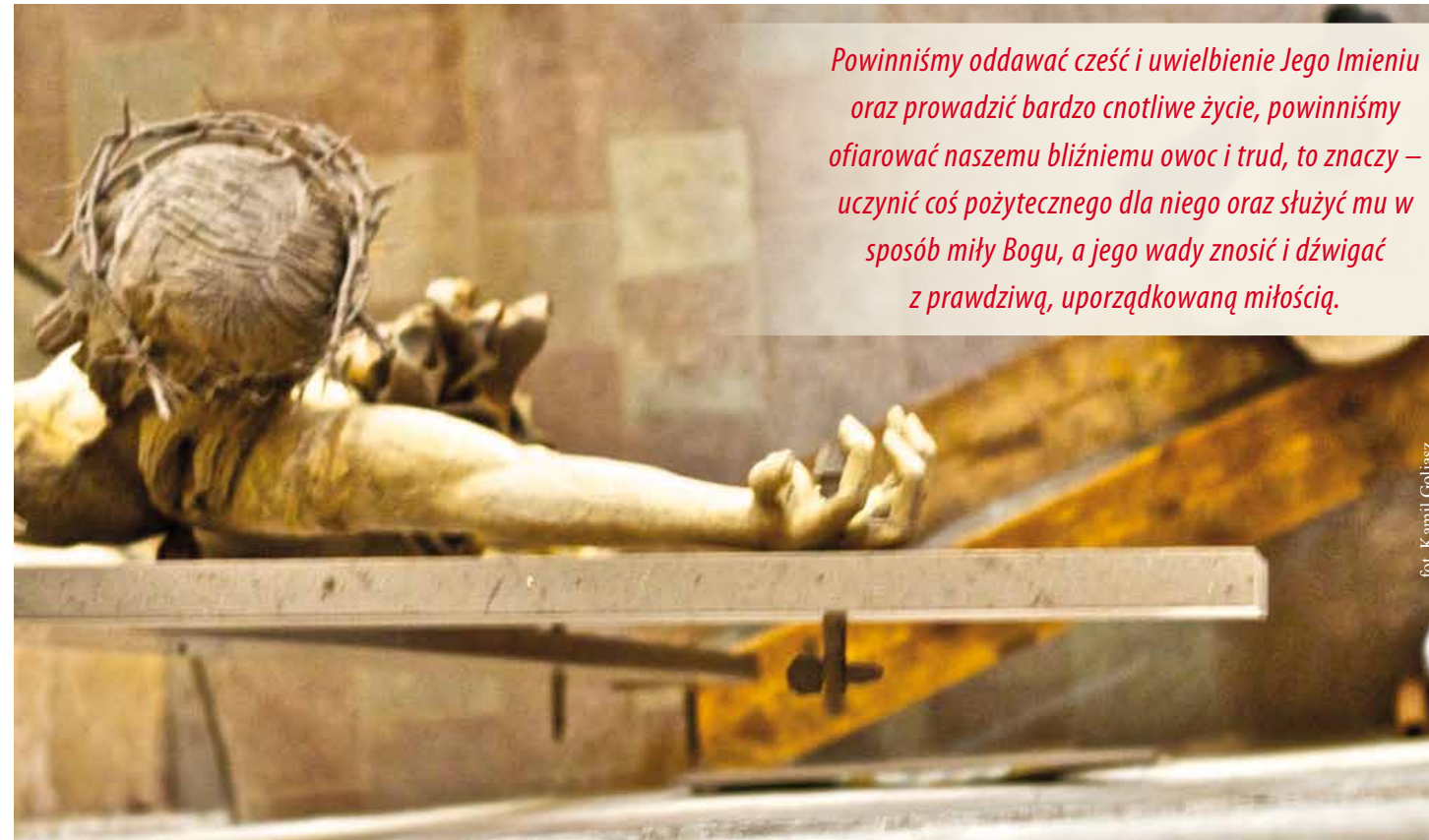
Mimo tego więc, że najchętniej zajmowałyby się modlitwą i kontemplacją, Katarzyna wyrusza do służby bliźnim. Wykonuje różne prace domowe, a na zewnątrz opiekuje się chorymi – szczególnie takimi, którymi nikt już nie chce się opiekować – z powodu zaawansowanej choroby albo nieprzyjemnego charakteru. Jest dla nich delikatna, czuła, widzi w nich umęczonego Chrystusa. Błogosławiony Rajmund, dający przykłady wielu nadzwyczajnych charyzmatów, które objawiły się w życiu Katarzyny, często zauważa, że w jego matce duchowej w szczególny sposób uwidocznił się owoc Ducha Świętego, jakim jest cierpliwość... i że, wbrew pozorom, wcale nie był to zwyczajny dar. Jak tu bowiem nie stracić cierpliwości, gdy pomaga się komuś z poświęceniem, a odpowiedzią są jedynie wyzwiska i pomówienia? Jedną z podopiecznych Katarzyny, oprócz tego, że notorycznie narzeka, plotkuje też na całe miasto, że ta młoda dziewczyna z pewnością nie jest dziewicą, ale po wyjściu od niej spotyka się z kochankiem. Katarzynie nie wierzą nawet współsiostry. Matka pomstuje na podopieczną, ale córka ucisza ją, przypominając częste słowa ojca, który w trudnych sytuacjach powtarzał, że Pan będzie bronił Swojej sprawy. Sama jednak czuje się bezradna. Wieczorem ukazuje się jej Oblubieniec, który trzyma w ręku dwie korony: jedną piękną, ze szczerzego złota, wysadzaną kamieniami – i drugą, cierniową. Katarzyna już wie, co robić... zawsze chciała być podobna do Tego, którego ukochała. Sięga po koronę z cierni i wciska sobie ją na głowę tak mocno, że długo jeszcze będzie czuła ból. A Pan... w niedługim czasie przemienia serce jej nieprzyjaciółki. Teraz będzie ona rozgłaszać na całe miasto, że jej opiekunka jest wręcz aniołem w ludzkim ciele. Katarzyna ma już jednak wobec tego wolność wewnętrzną.

Pociągana przez Miłość, staje się bardzo wrażliwa na ludzką krzywdę. Prosi ojca, aby mogła dawać jałmużny z rodzinnego majątku. Poczciwy Jakub Benincasa się zgadza, jednak większość członków rodziny zamyka swoje dobra na klucz. Katarzyna dzieli się tym, co może, nieraz w tajemnicy, nocą przynosząc ubogim żywność czy odzienie. Kiedy Pan widzi, jak bardzo hojne jest jej serce, sam kilkakrotnie przybiera postać żebraka, aby zostać przez nią obdarowanym. Pewnego dnia zaś odziewa ją niewidzialną szatą – dzięki której zawsze, bez względu na pogodę, jest jej ciepło.

Znaki

Mimo dobra, które czyni, przez wielu jest nierozumiana. Niektórzy uważają ją za dziwaczkę... bo jak można chcieć codziennie przyjmować komunie świętą

(w tamtych czasach, ze względu na obawę herezji, udzielano jej rzadko), a po jej przyjęciu wpadać w długie ekstazy? Często, kiedy po mszy świętej trwa w tym stanie, jest wynoszona przez kościelnych i porzucana na ulicy (zwykle zostaje wtedy przy niej któraś z przyjaciółek z trzeciego zakonu). A jednak to, że kiedy wchodzi do kościoła, słyszeć, jak mocno bije jej



Powinniśmy oddawać cześć i uwielbienie Jego Imieniu oraz prowadzić bardzo cnotliwe życie, powinniśmy ofiarować naszemu bliźniemu owoc i trud, to znaczy – uczynić coś pożytecznego dla niego oraz służyć mu w sposób miły Bogu, a jego wady znosić i dźwigać z prawdziwą, uporządkowaną miłością.

fot. Kamil Golasz

serce, jest dla wielu znakiem; podobne też zadziwienie budzi jej post. Przyzwyczajona do umartwienia w jedzeniu, je coraz skromniej, co więcej – po spożyciu najmniejszego posiłku czuje się słabo... jak jednak wytłumaczyć to, że po przyjęciu komunii świętej wracają jej siły, jest pełna energii? W końcu przestaje spożywać cokolwiek poza Eucharystią. Błogosławiony Rajmund, wspominając w biografii świętej o tym, jak trudne to były czasy dla Kościoła, ale i dla wiernych, nazywa je wprost dekadencjami. W takim momencie dziejów Pan powołuje prostą dziewczynę, która swoim życiem mówi: „Pokochaj Boga, On sam wystarczy, On jest twoim wszystkim!”

Pan Jezus szczególnie obdarowuje swoją umiłowaną córkę Katarzynę. Pozwala jej pić ze Swego boku, dokonuje mistycznej wymiany serc, udziela (niewidocznych dla innych) stygmatów. Powołuje ją też jednak i uzdalnia do zadań, które – jak sam mówi – będą przekraczać jej naturę. Ta, która jako dziewczynka była tak nieśmiała, że na widok czeladników ojca uciekała po schodach tak szybko, jakby nie dotykała stopni,

która jako młoda dziewczyna nie chciała opuszczać własnego pokoju, zostaje posłana do świata, do osób, które w hierarchii społecznej stoją o wiele wyżej od niej. I to ona właśnie stanie się dla nich matką duchową, wskazując na Chrystusa, pomagając w rozeznawaniu, zachęcając do podejmowania decyzji zgodnych z Bożą wolą.

On moje ręce zaprawia do walki (Ps 144,1)

A w walce o ludzkie dusze, odkupione Krwią Zbawiciela, Katarzyna jest bezkompromisowa. Modli się i pości do skutku, prosząc nie tylko o życie wieczne dla najbliższych (np. w intencji tego, aby jej ukochany ojciec poszedł prosto do nieba, przyjmuje bóle trwające do końca życia), ale i dla zatwardziałych grzeszników. Często dzięki jej wytrwałej modlitwie złoćcy otrzymują łaskę głębokiego żalu za grzechy tuż przed wykonaniem wyroku. Niektórzy proszą Katarzynę o modlitwę uwolnienia bliskich od złych duchów. Ta wzbrania się, nie czuje się na siłach, sama doświadczając ataków z ich strony. Kiedy jednak dochodzi do konfrontacji, zły duch zostaje zwyciężony – poprzez jej pokorę, miłość i dziecięce zaufanie do Chrystusa.

Katarzyna kocha mówić o Bogu – bł. Rajmund wspomina, że w takich momentach wydaje się być o wiele młodsza, twarz jej jaśnieje, oczy błyszczą. Gdy on sam, zmęczony posługiwaniem, przysypia,

śluchając jej, święta budzi go, mówiąc: „Ojcze, czy do was mówię, czy do ściany?!”. Pod koniec życia w ekstazie dyktuje *Dialog o Opatrzności Bożej* – słowa skierowane do niej przez Boga Ojca. Zawiera on głębokie pouczenia o prawach życia duchowego, w tym obraz życia ludzkiego jako drogi przez most – krzyż, który jednocześnie jest drogą miłości. Wielu ludzi fascynuje się słowami tej prostej dziewczyny, czasem, nie wiadomo skąd, zbiegają się tłumy, aby jej słuchać. Ojcowie Rajmund i Tomasz mają wówczas pełne ręce roboty, zaprzyjaźnione z Katarzyną tercjarki starają się przygotować im jakąś strawę czy napój (bo spowiedzi po rozmowach ze świętą trwają nieraz do późna w nocy), a ona sama wstawia się za każdym potrzebującym, aby dał się przemienić miłości Chrystusa. Są też jednak tacy, którzy z niej drwią... do czasu. Pewien rycerz podśmiewa się z Katarzyny, jednak kiedy się z nią spotyka osobiście, postanawia odbyć spowiedź z całego życia. Katarzyna wysyła go do o. Rajmunda, gdy jednak ów wraca rozradowany od konfesjonau, święta czuje niepokój. W końcu bierze wojaka na stronę i pyta, czy na pewno wszystko wyznał, czy niczego nie zapomniał. Ten zaklina się, że powiedział wszystko. Katarzyna jednak otrzymuje światło. Wymienia nazwę pewnej miejscowości. Rycerz orientuje się, że właśnie tam popełnił coś strasznego i zupełnie wymazał to z pamięci! Szybko wraca do spowiednika. Umiera jeszcze tego samego roku, jednak już pojednany z Bogiem.

Skąd w tej prostej, niewykształconej dziewczynie takie dary? Niektórzy obawiają się herezji. Dwóch zakonników (w tym o. Gabriel de Volterra, ówczesny Wielki Inkwizytor) składa jej wizytę, aby udowodnić błędy teologiczne. Obydwaj zadają mnóstwo pytań, dyskutują między sobą, wyrażają wątpliwości... tymczasem Katarzyna nie odpowiada. Cierpliwie słucha. Wreszcie, gdy zmęczeni dyskursem milkną, zadaje im jedno pytanie: *Cóż wam po wiedzy, z którą się tak obnosicie, skoro nie czyni was ona ani lepszymi, ani mądrzejszymi? W oczach Boga fałszywa wiedza jest głupotą.* Dla o. Gabriela to jak grom z jasnego nieba. W innym przypadku wpadłby w gniew, tymczasem – postanawia zmienić swoje życie, powrócić do charyzmatu własnego zgromadzenia. Rozdaje swoje dobra ubogim i wpływa na głębię modlitwy.

Zlecił nam postługę jednania (2 Kor 5,18)

Katarzyna do końca życia pozostaje niepiśmienna, jednak, napełniona mądrością Bożą, dyktuje listy. Kiedy o. Rajmund ją poznaje, ze zdziwieniem zauważa, że Katarzyna dyktuje dwa listy na raz, nie myśląc się i nie gubiąc wątków. Wkrótce jednak ktoś go informuje, że widział już ją, dyktującą sprawnie cztery pisma... Skąd potrzeba takich wypowiedzi? Otóż święta otrzymuje

trudną i delikatną misję: pojednania skłóconej Florencji z papieżem, od ponad sześćdziesięciu lat przebywającym nie w Rzymie, ale w tzw. niewoli awiniońskiej. Kosztuje ją to wiele modlitwy, umartwienia, męczących wędrówek, upokorzeń... a jednak doprowadza przynajmniej do tego, że papież wraca do Rzymu. Kiedy skromna tercjarka staje przed nim i przez tłumacza zachęca: *Ojczulku, wracaj do nas! Odwagi!* – Grzegorz XI wciąż się waha. Katarzyna rozmawia także z osobami, które zachęcają go do pozostania w Awinionie. Kiedy wreszcie papież prosi Katarzynę, aby powiedziała mu, jaka jest wola Boża, ta zatapia się w modlitwie. Po dłuższej chwili odpowiada: *Któż zna lepiej wolę Boga, niż Wasza Świątobliwość, który uczynił na początku panowania ślub, że powróci do Rzymu?* Te słowa poruszają jego serce – nikt nie mógł wiedzieć o przyrzeczeniu, które dał Bogu w tajemnicy. Postanawia wrócić. Wkrótce jednak po powrocie do Rzymu umiera. Jego następcą zostaje wybrany Urban VI, człowiek porywczy i surowy. Znowu Katarzyna zostaje wysłana jako mediatorka. Z właściwą sobie kobiecą łagodnością zachęca go, aby postępował wobec osób mu powierzonych jak miłosierny ojciec. A sytuacja staje się coraz trudniejsza – to samo zgromadzenie kardynalskie wybiera drugiego papieża, przybierającego imię Klemensa VII. Katarzyna – znając słabości Urbana – mimo wszystko wspiera prawowicie wybranego Namiestnika Chrystusa, pomaga mu propagować ogłoszoną encyklikę. Doskonale zdaje sobie sprawę z trudności, jakie istnieją w XIV-wiecznym Kościele. W wizjach ogląda jego

podział, ale i... przyszłą wiosnę. Doświadczając coraz większych cierpień fizycznych, ofiarowuje je za Kościół (zresztą ma wrażenie, że dźwiga go na swoich wątłych barkach). W ostatnich trzech miesiącach życia jest tak słaba, że nie może już sama dotrzeć na mszę świętą – zanoszą ją przyjaciele. Umiera 29 kwietnia 1380 roku w Rzymie, w wieku zaledwie 33 lat.

Po jej śmierci niektóre osoby mają wizję święta w niebie – Katarzyna zostaje powitana przez Chrystusa słowami: *Oto przybyła moja umiłowana córka Katarzyna!* i włączona w poczet świętych dziewic. Ojciec Rajmund, pozostający w Genui na misji zleconej mu przez zakon, nie wie o śmierci swojej matki duchowej, jednak pewnego dnia słyszy w sercu słowa zapewnienia o szczególnej opiece i modlitwie. Dopiero po powrocie do Rzymu domyśla się, że było to przesłanie od świętej. Dowiaduje się też o wielu cudach, które w krótkim czasie wydarzyły się po jej odejściu.

W osiemdziesiąt lat później Katarzyna zostaje kanonizowana. W 1970 roku wraz ze św. Teresą z Avila jest ogłoszona Doktorem Kościoła (to pierwsze kobiety, które otrzymują ten tytuł), a w 1999 roku – jedną z patronek Europy.

Ciało świętej pozostaje w Rzymie, w kościele Santa Maria sopra Minerva. Kilka mniejszych relikwii można odnaleźć też w innych kościołach pod jej wezwaniem. W Sienie natomiast znajduje się jej głowa oraz palec, który... *wskazuje niebo*.

Na podstawie: bl. Rajmund z Kapui, *Żywot świętej Katarzyny ze Sieny*



foto: Tomasz Książczak

Agnieszka Kozłowska

Nagradzam wytrwałych

Wiele osób, które zostało pochwyconych przez miłość Bożą i trwa jeszcze w uniesieniu związanym z doświadczeniem osobistego spotkania z Jezusem czy otrzymaniem szczególnej łaski, ma przekonanie, że stan ten będzie trwał zawsze. Wielkie zaskoczenie budzi w nich to, że on jednak mija, czasami więc uporeczywie starają się do niego wrócić, szukając sposobów i okoliczności, które karmiłyby w nich tęsknotę za tym, co się skończyło. Szukają winnych takiego stanu rzeczy, tracąc pokój i radość, które były owocami dotknięcia przez Bożą miłość. Wielokrotnie w końcu rezygnują z wierności kroczenia za Jezusem, podważając ostatecznie to, co realnie stało się ich udziałem. Taki scenariusz rysuje się w przypadku, kiedy człowiek pozostaje sam z tym, co akurat przeżywa, zamyka się we własnych wątpliwościach, nie poszukuje rady u osób mogących naświetlić rozumienie praw rządzących życiem duchowym.

Czy Bóg mnie opuścił?

Takie pytanie zaczyna pojawiać się w sercu osoby, która doznaje – niespodziewanie dla niej – oschłości duchowej, a niedawne uniesienia, entuzjazm i

łatwość w modlitwie czy innych praktykach duchowych ustępują miejsca różnorodnym trudnościom, ciężarom, smutkowi, a nawet cierpieniu. Często może towarzyszyć temu niezrozumienie ze strony bliskich, z którymi chciała ta osoba podzielić się entuzjazmem i dobrem, jakich sama zasmakowała. Zasmuca ją powątpiewanie, opór, a nawet jawna niechęć ze strony innych. W sercu człowieka zasiewa się więc ziarno wątpliwości: czy rzeczywiście Bóg przyszedł do mnie? Czy nie był to tylko wymysł mojej wyobraźni, chwilowy przypływ wyjątkowo silnych emocji? A jeżeli to doświadczenie było prawdziwe, to dlaczego Bóg teraz mnie opuścił?

Bóg rzeczywiście jest Bogiem radości i – jak pisał o. Józef Kozłowski SJ – *staje się obrońcą darów, których nam udziela. Nie ma więc konieczności, aby się lękać i usilnie zabiegać o zatrzymanie w sobie tej radości – jeśli jest to wolą Bożą, radość będzie nam towarzyszyć. Zatrzymanie jej i tak nie jest w naszej mocy (zob. *ĆD*, 322). Jeśli to zrozumiemy, uwolnimy się od pogoni za umiłowaniem Boga ze względu na dary, których nam udziela, a będziemy Go miłować ze względu na Niego samego*. Zatem w tym doświadczeniu, które przychodzi, po pierwsze Bóg pokazuje nam, że to, co naprawdę czciliśmy w stanie pociechy duchowej,

było darem, a nie jego Dawcą. Skupiliśmy się na sobie i uczuciach, pomijając Tego, który był Sprawcą tej przemiany. Zatem doświadczenie strapienia pomaga nam przewartościować nastawienie i zmienić perspektywę w spojrzeniu na nasze życie. O. Kozłowski wyjaśnia dalej, że na tym polega pedagogika Bożych dróg, że prowadzi ona także przez *chwile strapienia, cierpienia, bóleści, smutku i są one związane z tym, że do Ojca zbliżamy się jedną drogą – drogą Jego Syna, a na niej staje krzyż, jako ciasna brama. (...) I choć przychodzi nam poruszać się w ciemnej dolinie, to jednak Ten,*

jednak okazuje się, że dusza ludzka, zraniona grzechem pierwotnym i niejako obumarła w rozwoju na skutek własnych grzechów i zaniedbań, potrzebuje odnowić się i wzrastać. Zaś temu, co jest w nas cielesne, proces ten będzie przysparzać cierpienia i pewnych trudności. Św. Ignacy, wskazując na konieczność podjęcia tego trudu w prowadzeniu życia duchowego, tak to ujął w swoich *Ćwiczeniach duchownych: Albowiem jak przechadzka czy bieg są ćwiczeniami cielesnymi, tak podobnie ćwiczeniami duchowymi nazywa się wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do*



który prowadzi, Pasterz, jest przy nas (zob. Ps 23). W tych trudnych chwilach Bóg jest zawsze z nami, można nawet powiedzieć, że jest nawet bliżej nas, choć bywa, że Go nie rozpoznajemy, nie odczuwamy bliskiej Jego obecności.

Dlaczego strapienie?

Dlaczego doznajemy tak skrajnego czasem przejścia ze stanu uniesień i radości do smutku i zniechęcenia? Doświadczenie, które towarzyszyło wielu świętym na ich drodze zjednoczenia z Bogiem uczy i nas, że stan strapienia na wiele sposobów jest konieczny i służy naszemu dobru. Choć zmysłami trudno nam to pojąć, to

usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy (ĆD, 1). Oznacza to więc, że każdy człowiek, aby móc wzrastać w miłości Bożej i stawać się coraz bardziej dzieckiem światłości, musi z pokorą uznać, że – chociaż doświadczył konkretnych darów Bożych, uzdrowienia na jakiejś płaszczyźnie – nie jest jeszcze wydoskonalony w wielu innych dziedzinach swojego życia. Za łaską Bożą i w poddaniu się mądrości Tego, który jest naszym Stwórcą, ów wzrost i dojrzewanie stają się możliwe. Potrzeba tylko naszej zgody i odpowiedniej współpracy w tym procesie, przede wszystkim poprzez świadomy akt zawierzenia i codziennej wierności.

Źródło smutku

Skoro, jak zostało już wypowiedziane to wcześniej, Bóg jest Bogiem radości, to dlaczego w naszym sercu pojawia się smutek? Św. Ignacy Loyola daje taką odpowiedź: *Właściwością Boga i aniołów Jego jest to, że w poruszeniach swoich (w duszy) dają prawdziwą radość i wesele duchowe, usuwają zaś wszelki smutek i zakłócenie, które wprowadza (do duszy) nieprzyjaciel. Jego bowiem własnością jest zwalczać te radość i to pocieszenie duchowe, a to przez podsuwanie pozornych racji, fałszywych subtelności i ciągłych podstępów (ĆD, 329).*

Sprawcą smutku, który pojawia się w naszym sercu, jest często szatan. Kiedy trwamy w pocieszeniu duchowym, smakując radość, snując plany na przyszłość, oceniając swój stan po przemianie, nawet nie zauważamy, jak duch zły wykorzysta nasze uniesienie i brak czujności i zacznie – początkowo subtelnie i zgodnie z naturą naszych doznań – podsuwać swoje pozorne racje. Mogą nimi być myśli stawiające w wątpliwość to dobro, którego doznaliśmy z ręki Boga: czy było ono rzeczywiste, czy na pewno na nie zasłużyliśmy, czy Bóg w zamian nie zażąda czegoś od nas? Może pojawić się dysonans w konfrontacji z postawą tych, z którymi pragniemy podzielić się tym dobrem: doznamy niezrozumienia, wyśmiania, krytyki, odrzucenia, prowokowania do reakcji, których nie chcemy. W powrocie do codziennego życia duch zły będzie też przypominał nam o nadmiarze obowiązków, zmartwieniach i troskach, abyśmy ciężar naszego zainteresowania przenieśli na te problemy. Jeszcze inna myśl, do której demon smutku często chce przekonywać człowieka, że *życie w łasce Bożej jest szare, uciążliwe, zniewalające, pozbawione perspektyw, że służba w duchu miłości bezinteresownej jest utrapieniem, że nie warto dawać w codzienności świadectwa o Jezusie, że jest to sprawa kogoś innego lub że jest to jakimś zbytecznym dodatkiem do życia. Kiedy człowiek wsłucha się – ostrzega o. Kozłowski – i zapatrzy na to, co sugeruje szatan, może nabrać przekonania, że tak jest – wtedy oddala się od niego radość i łaska pocieszenia.* Duch zły chce skłonić do uznania, że życie w Duchu Świętym i posłuszeństwo Jego natchnieniom przynoszą tylko utrapienia, ucisk i przeciwności i jako takie nie mogą dać szczęścia. Stara się w ten sposób zniechęcić, odstraszyć od podjęcia tej drogi, zanim jeszcze osoba zdąży zakorzenić się w Chrystusie i zasmakować w służbie Bogu. I rzeczywiście, kiedy człowiek targany takimi wątpliwościami zostaje sam, nie szuka rady u osób doświadczonych w sprawach duchowych, wówczas wzrasta w nim lęk przed podjęciem życia w bliskości z Bogiem, a zaczyna podążać za nieuporządkowanymi pragnieniami zmysłowymi i korzystać z tego, co oferuje świat zewnętrzny. Szatan

nie poprzestanie jednak na tym. Aby duszę oddalić od źródła łaski, będzie prowokował sytuacje, które zaczną człowiekowi odcinać drogę powrotu: *będzie więc pętał nas więzami naszej niemocy i słabości, dręcząc nas, że znów nam nie wyszło; będzie chciał związać nas łańcuchami niewiary, wątplienia w to, że życie nasze może w miłości Bożej na nowo zostać odmienione, stworzone; wreszcie będzie chciał nas skuć okowami ciągłego odrzucania pomocy Bożej, łaski Ducha Świętego. Kiedy pozwolimy mu tego dokonać – analizuje o. Kozłowski – to nasz smutek zamieni się w rozpacz wieczną.* Warto zatem rozpoznać przyczynę naszego smutku, aby móc szybko stawić opór złemu i uniemożliwić wypełnienie się jego przewrotnych zamiarów.

Strapienie ku dobremu

Święty Ignacy w *Ćwiczeniach duchownych* wskazuje jeszcze na inne podłoże strapienia, które dopuszcza w naszym życiu Bóg, aby nas pouczyć o nas samych. Zdarza się bowiem, że pod wpływem przemiany życia niesiemy w sobie pragnienie dawania o tym świadectwa innym, a równocześnie pojawiają się myśli o dawnych złych czynach lub spotykamy osoby, które pamiętają nasze upadki, są świadome minionych słabości. *Jeśli Bóg to dopuszcza – tłumaczy o. Kozłowski – to jedynie w tym celu, abyśmy wzrastali w duchu pokory i większego zaufania.* Duch zły natomiast może wykorzystać takie sytuacje, by nakłonić nas do wycofania się z dzielenia dobrem albo przynajmniej zgasić pierwotny entuzjazm. Jeśli temu ulegniemy, pojawi się smutek związany z zaniechaniem czynienia woli Bożej i poddaniem się ludzkim względom. Duch Boży upomni nas stanem strapienia, byśmy mogli dostrzec, że nie okazaliśmy wierności wewnętrznym natchnieniom. Dlatego też św. Faustyna pisała w *Dzienniczku: Pomimo głębokiego spokoju, jakim się cieszy dusza moja, ustawicznie walczę, i to nieraz prowadzę zaciętą walkę o to, aby iść wiernie drogą swoją, to jest tą, którą chce Pan Jezus, abym nią szła. A drogą moją jest wierność woli Bożej we wszystkim i zawsze, a szczególnie przez wierność wewnętrznym natchnieniom, aby być podatnym narzędziem w ręku Boga dla przeprowadzenia dzieła Jego niezłębionego miłosierdzia (Dz, 1173).*

Są jednak także takie sytuacje, w których Bóg dopuści stan strapienia dla uświęcenia duszy, a więc byśmy mogli poznać pewną prawdę o sobie oraz oczyścić się w naszej miłości do Pana. Tłumaczą to słowa, które znajdujemy w *Liście do Hebrajczyków: Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoszcze zaś każdego, którego za syna przyjmuje. Trwajcież w karności! Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi. Jakiż to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił? (...) Wszelkie karcenie na razie nie*

wyduje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości (Hbr 12,6-7.11). Droga, którą nas Pan prowadzi, niezależnie od stanu ducha, w którym się znajdujemy, jest drogą miłości. Nie powinniśmy o tym zapominać, szczególnie wówczas, kiedy przychodzą sytuacje, które okazują się dla nas trudne i niezrozumiałe, kiedy znika łatwość w modlitwie, przeżywamy zmagania w regularnym przystępowaniu do sakramentów czy pojawia się niezawinione cierpienie. Bóg w Swej mądrości daje je nam, by inspirować nas do dojrzałej i głębokiej relacji z Nim. Ksiądz Józef Andrasz pouczał przy pewnej spowiedzi św. Faustynę: *Te chwile, które Bóg dopuścił: oschłości i poczucia swej nędzy, dają duszy poznać, jak mało sama z siebie może; pouczają cię, jak bardzo cenić łaski Boże* (Dz, 1243). W innym zaś miejscu *Dzienniczka* czytamy: *Jezu mój, kiedy patrzę na to życie dusz, spostrzegam, że wiele służy ci z pewnym niedowierzaniem. I w pewnych chwilach, zwłaszcza kiedy jest sposobność do okazania miłości Bogu, to właśnie widzę, jak wtenczas uciekają te dusze z pola walki. – I rzekł do mnie Jezus w pewnej chwili: „Czy i ty, dziecię Moje, tak chcesz postępować?” – Odpowiedziałam Panu: O nie, mój Jezu, nie cofnę się z pola walki, chociaż mi pot śmiertelny zrosi czoło, nie wypuszczę miecza z ręki, aż spocznę u stóp Trójcy Świętej. – Cokolwiek czynię, nie liczę na własne siły, ale na łaskę Bożą. Z łaską Bożą dusza może przejść przez największe trudności zwycięsko* (287). Do takiej postawy inspirują nas ostatecznie doświadczane różnorakie strapienia i przeciwności: niezachwianej ufności i stałości w kroczeniu zgodnie z wolą Bożą po drogach naszego życia.

Nagroda za wierność

Bóg wynagradza hojnie trwanie w bliskości z Nim i wierne wypełnianie Jego natchnień. Św. Faustyna opisuje, jak pewnej nocy z czwartku na piątek odprawiała w kaplicy godzinę świętą: (...) *zaczęłam ją z wielkim trudem. Jakaś tęsknota zaczęła szarpać moim sercem. Umysł mój został przyćmiony tak, że nie mogłam pojąć prostych form modlitwy. I tak przeszła mi jedna godzina modlitwy, a raczej walki. Postanowiłam drugą godzinę się modlić, ale cierpienia wewnętrzne się zwiększyły. – Wielka oschłość i zniechęcenie. Postanowiłam trzecią godzinę się modlić. W tej trzeciej godzinie modlitwy, którą postanowiłam odprawić klęcząc bez żadnego oparcia, ciało moje zaczęło się dopominać wytchnienia. Jednak w niczym nie sfołgowałam. Rozkrzyżowałam ręce i chociaż słów nie mówiłam, jednak aktem woli trwałam. (...) Po chwili czuję, że serce moje zaczyna ogarniać fala miłości. Nagle skupienie ducha, zmysły cichną, obecność Boża przenika duszę. Wiem tylko to,*

że jest Jezus i ja. Ujrzałam Go w takiej postaci, jakiego widziałam w pierwszej chwili po ślubach wieczystych, kiedy odprawiałam także godzinę świętą. Stanął nagle Jezus przede mną, obnażony z szat, okryty ranami na całym ciele, oczy tonęły we krwi i łzach, twarz cała zeszpecona, pokryta płwocinami. – Wtem mi powiedział Pan: „Oblubienica musi być podobna do Oblubieńca swego”. Zrozumiałam te słowa do głębi. Tu nie ma miejsca na jakieś wątpliwości. Podobieństwo moje do Jezusa ma być przez cierpienie i pokorę. – „Patrz, co zrobiła ze Mną miłość dusz ludzkich. Córkko Moja, w twoim sercu znajduję wszystko, czego Mi odmawia tak wielka liczba dusz, serce twoje jest Mi odpocznieniem. Często zachowuję wielkie łaski pod koniec modlitwy” (Dz, 268). Taka jest nagroda Jezusa za wierne trwanie w postanowieniu, np. podjętej modlitwy czy ofiary. Za wypełnianie Jego woli, szczególnie, jeśli osoba napotyka trudności z tym związane i doświadcza swojej słabości, czeka ją często niespodziewane nawiedzenie przez łaskę Bożą. Jezus pokazuje w ten sposób, że podoba Mu się, kiedy człowiek zapiera się własnych uczuć i woli, aby uwielbić Go w tej sytuacji.

W innym miejscu św. Faustyna pisała, że, mimo iż miała takie przynaglenie, żeby pójść do pewnego spowiednika, to jednak wzbraniała się przed tym. Długo trwał jej opór i walka z podjęciem decyzji, by otworzyć przed nim duszę: *Po tym postanowieniu straszny niepokój wstąpił w duszę moją – pisała w Dzienniczku. – Silnie mnie Bóg strofował. Kiedy odsłoniłam całą swą duszę przed tym kapłanem, Jezus zlał na duszę moją całe morze łask. Teraz rozumiem, co to jest wierność jednej pojedynczej łasce, a ona sprowadza cały szereg innych* (Dz, 263). Kiedy Jezus uczy przez strapienie pokornego zawierzenia się Mu, wówczas widzi, że dusza wyćwiczona w akcie ufności jest gotowa być hojnie obdarowana. A bogactwo tych łask, które wówczas otrzymuje, często przechodzi nasze oczekiwania.

Co zrobić, kiedy jednak, mimo postanowień trwania w dobrym, człowiek osłabnie i zostanie zwiedziony? Święta Faustyna opisuje również taką sytuację: *Kiedy znowu upadłam w ten sam błąd, mimo szczerego postanowienia, chociaż upadek ten był: drobna niedoskonałość i raczej mimowolna, jednak uczułam w duszy tak żywy ból, że przerwałam swoje zajęcie i na chwilę [poszłam] do kaplicy, padając do stóp Jezusa. Z miłością i wielkim bólem przepraszałam Pana, wstydząc się tym więcej, że rano po Komunii świętej w rozmowie z Nim przyrzekłam mu wierność. – Wtem usłyszałam te słowa: „Gdyby nie było tej drobnej niedoskonałości, nie przyszedłabyś do Mnie. Wiedz, ile razy przychodzisz do Mnie uniżając się i prosisz o przebaczenie, tyle razy wylewam cały ogrom łask na twą duszę, a niedoskonałość twoja niknie przede Mną, a widzę tylko twą miłość i pokorę; nic nie tracisz, ale*

wiele zyskujesz...” (Dz, 1293). Niepojęta jest łaskawość Boga, która nawet złe doświadczenia i upadki może obrócić w dobro. Gdyby człowiek postępował tak, ilekroć doświadczy własnej słabości, moc miłosierdzia Jezusa zaskakiwałaby go za każdym razem, sam bowiem powiedział kiedyś św. Faustynie, że bardzo podoba Mu się wierność w małych rzeczach i naczyniem, którym możemy zbierać niezliczone Jego łaski i nagrody, jest właśnie ufność. Ona również staje się umocnieniem i podporą wytrwałości, kiedy przychodzą chwile próby i jesteśmy wystawieni na pokusy.

Najpiękniejszą nagrodą, której Bóg udziela osobie za wytrwałe podążanie Jego drogami, jest zjednoczenie z Nim. Stan ten jest obietnicą dla nas po śmierci, kiedy dusza dostąpi nieba, ale, jak zaświadcza też św. Faustyna, może on już ogarnąć nas tu, na ziemi:



foto. Magdalena Książczak

Wielkie światło, jakim jest oświecony rozum, daje poznać wielkość Boga, nie jakoby w Nim miała poznawać poszczególne przymioty, jako dawniej, nie – tu jest inaczej: w jednym momencie poznaję całą Istotę Boga. Dusza w tym samym momencie tonie cała w Nim i doznaje szczęścia dusza tak wielkiego, jak wybrani w niebie. Chociaż wybrani w niebie widzą twarz w twarz Boga i są zupełnie szczęśliwi, absolutnie – jednak ich poznanie Boga nie jest równe, dał mi to Bóg poznać. To głębsze poznanie zapoczątkowuje się tu, na ziemi miarą

łaski, ale i w dużej mierze zależy od naszej wierności tej łasce. (...) Bóg daje duszy poznać, jak bardzo ją miłuje (Dz, 770-771). Czy to możliwe, by łaska ta była dostępna każdemu, kto jej zapagnie? Święta Faustyna zapewnia: *Niech żadna dusza nie wątpi, chociażby była najnędzniejsza, póki żyje – każda może się stać wielką świętą, bo wielka jest moc łaski Bożej. Od nas zależy tylko – podkreśla – nie stawiać oporu działaniu Bożemu* (Dz, 283). Wskazówki, których udzielił Pan Jezus swojej Sekretarce, szczególnie odnośnie stanu strapienia, mogą więc służyć i nam za pouczenia na tym etapie życia duchowego: *Pierwsze – nie walcz sama z pokusą, ale natychmiast odstoń ją spowiednikowi, a wtenczas pokusa straci całą swą siłę; drugie – w tych doświadczeniach nie trać pokoju, przeżywaj Moją obecność, prosz o pomoc Matkę Moją i świętych; trzecie*

– miej tę pewność, że Ja na ciebie patrzę i wspieram cię; czwarte – nie lękaj się ani walk duchowych, ani żadnych pokus, bo Ja cię wspieram, byleś ty chciała walczyć; wiedz, że zawsze zwycięstwo jest po twojej stronie; piąte – wiedz, że przez mężną walkę oddajesz Mi wielką chwałę, a sobie skarbisz zasługi, pokusa daje sposobność do okazania Mi wierności (Dz, 1560).

Cytaty za: o. Józef Kozłowski SJ, Śladami Ducha; św. Faustyna Kowalska, Dzienniczek



Padłam na twarz przed Bogiem

Dom rodzinny, czyli korzenie

Zacznę od tego, że byłam dzieckiem niechcianym, o czym skwapliwie mi przypominano przez całe życie. Rodzice byli zbyt młodzi, zagubieni, ciąża podobno wymusiła na nich ślub. Jak bym się starała, to nie przypominam sobie rozmów o Bogu i nie przypominam sobie, aby moi rodzice chodzili do kościoła poza chrztami, ślubami i komuniami dzieci. Mimo to pamiętam obraz Matki Boskiej na półksiężycu. Rodzice rozwiedli się, gdy miałam 10 lat. Ojciec zniknął z naszego życia, a matka rzuciła się w wir zabawy, alkoholu i przygodnych znajomości. Cała jej wolność realizowała się na naszych oczach. Zdarzało się, że nie wracała kilka dni do domu, a my z siostrą nie miałyśmy co jeść. W zasadzie opieka nad moją młodszą o 4 lata siostrą spadła na mnie, więc walczyłam o przetrwanie jak umiałam. Świat wzajemnej nienawiści rodziców stanął przed nami otworem. W tej ciemności światłem była moja babcia. To jej powierzono pierwsze lata mojego wychowania, do niej wywożono mnie i moją siostrę na wszystkie wolne dni wakacji, ferii, weekendów, choroby. Może niekoniecznie co niedzielę, ale z babcią bywało się w kościele. Poza tym o

Bogu się nie rozmawiało, a jeśli już, to w kontekście zabobonów i wierzeń ludowych. Za to dużo się wróżyło w rodzinie z kart, z obrączek. Mama korzystała z porad wróżek. Dużo słyszałam o duchach zmarłych. Pierwsza Komunia Święta nie była dla mnie żadnym przeżyciem duchowym, natomiast coś się zadziało w sakramencie bierzmowania. To był dobry czas, gdyż na dwa ostatnie lata podstawówki wymeldowano mnie zupełnie do babci i tam też przyjmowałam ten sakrament. Niestety, zabrakło we mnie wtedy czegokolwiek, aby się nad tym pochylić.

Dorastanie – młodość

Na naukę w liceum mama zabrała mnie z powrotem do Torunia. Co mogę powiedzieć? Stoczyłam się. Zaczęłam palić, pić. Nie wyobrażałam sobie piątkowego wieczoru czy soboty bez „wyjścia na miasto”. Piłam coraz więcej i chociaż nienawidziłam swojego życia, nienawidziłam libacji w domu, to często w nich uczestniczyłam. Czułam wewnętrzne rozdarcie: jedna część mnie walczyła, druga w to brnęła. Maturę zdałam cudem. Czas przeznaczony na

naukę wolałam poświęcać na chłopaka, z którym się spotykałam. Czasami u niego nawet pomieszkowałam. Wstyd się przyznać, ale zostałam przez niego zupełnie ubezwłasnowolniona. Robiłam wszystko, aby tylko ze mną był, więc kiedy odszedł, zaliczyłam swoje dno. I wtedy ktoś powiedział do mnie: „Zobacz, co ze sobą zrobiłaś, jak wygląda twoje życie, ile pijesz?”. Dziwne, ale te słowa coś we mnie poruszyły. Poczulałam, że muszę coś zmienić, bo za moment będzie za późno. Krótko po tym poznałam swojego obecnego męża. Człowiek z innego świata. Szybko zorientował się w sytuacji i wręcz wyrwał mnie ze środowiska. Pojawił się w odpowiednim czasie. Wcześniej nie miałby szans.

Życie małżeńskie

Mój mąż pochodzi z katolickiej rodziny. Starał się, abyśmy uczęszczali na msze niedzielne, ale we mnie nie było tego pragnienia. Kościół kojarzył mi się ze starszymi paniami z różańcem, które zaraz po wyjściu z nabożeństwa zajmowały się plotkowaniem. Czasami szliśmy na mszę, częściej nie. I tak odciągnęłam męża od Kościoła. Poza tym podjęłam dobrą pracę, zaczęłam

studiować. Moje życie się zmieniło. Niby wszystko było dobrze, ale... przeszłam załamanie depresyjno-nerwowe. Psycholog stwierdziła, że kiedy po moim wcześniejszym życiu przeszłam do tego nowego, mój organizm odpuścił. I tak w 2002 r. rozpoczęła się moja prawie dziesięcioletnia przygoda terapeutyczna z psychologiem i psychiatrą. Oczywiście wsparcie farmakologiczne było niezbędne. Gdzieś po drodze próbowałam przeżyć bez tabletek i chyba najdłuższa przerwa wyniosła około 2 lat, ale to były ciężkie czasy. Moim bożkiem stały się pieniądze, awanse w pracy, nagrody, wyróżnienia. To wiązało się z ogromnym stresem, co tylko pogarszało stany depresyjne i nerwicowe.

Pierwsze pukanie Boga

Zaczęliśmy myśleć z mężem o dziecku. Nawet z tego powodu zdecydowaliśmy się na ślub kościelny (dwa lata po ślubie cywilnym). Chcieliśmy, aby dziecko było chrześcijaninem, aby zostało ochrzczone – co do późniejszych decyzji w wierze, chcieliśmy dać mu wolną rękę. Nasze starania nie przynosiły rezultatów. I nie wiem, jak to się stało, nie pamiętam powodu, ale zaczęliśmy znów chodzić do kościoła. Może nie co niedziela, ale coś drgnęło. Trafiliśmy na mszę do oo. jezuitów. Duch Święty zadziałał. Od tamtego czasu „niedziela, godz. 19” stała się prawie obowiązkiem. Cięża zaś nie stawała się faktem. Rozpoczęło się leczenie i ostateczna diagnoza – jedynie *in vitro*. Moja wiara ograniczała się do niedzielnych mszy, ale mimo to miałam w sobie takie wewnętrzne przekonanie: „Bóg życie daje, a nie człowiek człowiekowi”. Mój mąż jakoś nie nalegał. Pojawiła się inna opcja – adopcja. Ten czas decyzji zbiegł się z czasem, kiedy na oczach wszystkich umierał św. Jan Paweł II. Zostałam wtedy mocno poruszona. Oglądałam relacje w telewizji, biegałam do kościoła. Nie znałam żadnych litanii, *Koronki do Miłosierdzia*, tylko zwykłe *Zdrowaś Maryjo, Ojczy nasz, Wierzę w Boga*. Nie umiałam nawet odmawiać różańca. Wtedy Pan mocno do mnie pukał. Pamiętam taki dzień, kiedy padłam na kolana i modląc się, oddałam Bogu swoje pragnienie bycia w ciąży. To było wyznanie, że nie jestem godna, aby być w ciąży i niech się wypełni Jego wola. Właściwie prawie od początku modliłam się o to, aby Bóg dał mi siłę w tym, aby się wypełniła Jego wola. Jakoś czułam, że nie będę w ciąży. W tym czasie zapragnęłam wybaczyć mojej matce. Nasz kontakt się zupełnie urwał, gdy wyprowadziłam się z domu. Przy okazji pobytu u Najświętszej Pani w Częstochowie złożyłam prośbę modlitewną o ciążę i o przebaczenie matce. Czułam, że sama nie będę do tego zdolna. To był też czas, kiedy zaczęłam uczęszczać do spowiedzi. Bóg próbował być w naszym życiu, ale nadal go nie



fol. Dagmara Krzyżanowska

szukaliśmy świadomie. I znów nie pamiętam, jak do tego doszło, ale mimo iż skończyliśmy procedurę adopcyjną w Toruniu, zgłosiliśmy się jeszcze do Ośrodka Adopcyjnego „Caritas” w Bydgoszczy. Tam poznałam inne pary oczekujące na adopcję i były to osoby wierzące. Trzy pary należały do Kościoła Domowego. Dla nas – zupełna abstrakcja. Z jedną parą przyjaźnimy się do dziś. Piszę o tym, ponieważ osoby te odegrały w moim życiu duchowym ogromną rolę. Tak Bóg stawia nam ludzi na naszej drodze.

Drugie pukanie

Było trochę lepiej w naszych kontaktach z Bogiem, ale tak naprawdę ta wiara nie była nawet letnia. Dla mnie Bóg nadal pozostał jako Ktoś obcy. Całe życie czułam, że jest nade mną opieka. Milion razy wystawiałam swojego Anioła Stróża na próby, ale moja osobista relacja z Bogiem zamykała się w stwierdzeniu: „Wiem, że jesteś i się mną opiekujesz”. Nic ponad to. A zło działało. W pracy walczyłam o swoje tytuły. Uwielbiałam horoskopy, zdarzyło się korzystać z usług wróżki. Próbowalam stawiać karty tarota. Pociągała mnie magia, wróżby, czary. Piekło traktowałam tylko jako symbol. Pojawienie się dziecka w naszym życiu nie było przypadkowe. Cała nasza historia adopcyjna to niezwykły zbieg wielu okoliczności i wydarzeń, a data urodzin syna stała się klamrą zamykającą to, co się wydarzyło. To był wręcz namacalny znak od Boga i wiedziałam to, ale mimo to odwróciłam się od Pana w pół roku po tym, jak zostaliśmy rodzicami. Uwikłałam się

w pewne sytuacje przeciwne Bogu. Miałam wrażenie, że obserwuję siebie z boku, że to nie ja. Wszystko we mnie krzyczało, że to złe, a mimo to nie potrafiłam się wyrwać z tego, w czym tkwiłam. Trwało to półtora roku i zebrało prawdziwe żniwa duchowe, zaburzenia relacji w rodzinie. Znów odeszłam zupełnie od Boga.

Trzecie pukanie – łomot

To był lipiec 2012 roku. Już od jakiegoś czasu dochodziły mnie słuchy, że są takie „dziwne” msze, na których ludzie mdleją. Opowiadano mi o tym z uwagi na naszego syna, u którego zdiagnozowano niepełnosprawność sprzężoną. Owego dnia obiecałam mojej siostrze, że przyjadę. Resztką woli dojechałam, bo bardzo mi się nie chciało, byłam zmęczona, zniechęcona, a tu jeszcze msza w środku tygodnia. Do wydarzeń mających miejsce na mszy podeszłam z ironią. „Nic dziwnego, że ludzie mdleją, skoro tu tak gorąco” – mówiłam, a tańce wokół ołtarza i „wielbienie śpiewem” – to do mnie nie przemawiało. Uznałam, że to jakaś sekta. Na zakończenie było błogosławieństwo indywidualne. I wtedy Pan mnie dotknął. Kapłan nie zdążył nałożyć na mnie rąk, a już leżałam na ziemi. I chociaż to było tak niespodziewane, to nic mi się nie stało, a w dodatku przez moment byłam „gdzieś”. Tego dnia otrzymaliśmy również błogosławieństwo relikwiami Małej Arabki. W ciągu dwóch tygodni od tej mszy wydarzyły się dwie rzeczy. Mój ojciec, z którym gdzieś po drodze odzyskałam kontakt – zginął w wypadku i jednocześnie to wszystko, na czym

zbudowałam swój świat, runęło jak domek z kart. Z dnia na dzień zostałam bez pracy i bez możliwości podjęcia pracy w jedynym wyuczonym zawodzie. Ja – osoba „utrzymująca” rodzinę. Były to dwa wydarzenia zupełnie ze sobą niepowiązane. Stan mojej depresji osiągnął taki punkt, że myślałam o samobójstwie. Pierwszy raz potraktowałam to poważnie, ale była we mnie jakaś bojaźń. I ruszyła machina łaski Pana. Stawiał mi na drodze ludzi, którzy małymi kroczkami prowadzili mnie do Boga. Wśród nich była moja siostra (córka taty z drugiego małżeństwa), która całkowicie ufała Bogu. Była też koleżanka z pracy, która uświadomiła mi, że lęk nie pochodzi od Boga i że mam się modlić różańcem, ile się da i iść do spowiedzi, choćby nie wiem co stawało mi na przeszkodzie. I moja przyjaciółka z Bydgoszczy wiernie wspierająca modlitwą i słowem. Nagle padłam twarzą przed Bogiem i oddałam Mu całe swoje życie. Jednego dnia myślałam o tym, w jaki sposób pozbać się życia, bo nie widziałam nadziei, a drugiego – zawierzyłam się Bogu. Oddałam Mu przyszłość swoją i mojej rodziny. Poszłam do spowiedzi, chociaż przeciwności nie brakowało. Duch Święty podsuwał mi modlitwy. *Litania do Krwi Chrystusa* i *Litania do Serca Jezusowego* stały się moją modlitwą codzienną. Zaczęłam odmawiać różaniec. Powoli poznawałam Pana, który – mimo mojej całej bagiennej przeszłości – najzwyczajniej w świecie przytulił mnie z niespotykaną dla mnie do tej pory miłością. Msze o uzdrowienie stały się dla mnie jak pokarm. Często byłam tak poruszana, że zalewałam się łzami. Spowiedzi stawały się coraz częstsze. Pamiętam, kiedy pierwszy raz otrzymałam łaskę doznania tej

wypełniającej miłości Bożej. Doświadczałam tego, płakałam z poruszenia, a jednocześnie wiedziałam, że to jedna miliardowa z całości tej miłości, jaką Pan ma dla nas. On nas tak miłuje, że jako ludzie w swoich ludzkich sercach nie potrafilibyśmy tego przyjąć. Wtedy zrozumiałam, o czym pisała św. Faustyna w *Dzienniczku*: „Gdyby Pan dopuścił nam doświadczyć swojej miłości – umarlibyśmy”.

Cały czas czuwał nade mną Duch Święty. Byłam przynaglana do modlitw, które poznawałam. Pamiętam pierwszą nowennę pompejańską, do której wręcz zostałam przymuszona. Całą walkę duchową po nawróceniu przechodziłam sama, w opiece Ducha Świętego. Nie było przy mnie nikogo, kto by mi wytłumaczył, co się we mnie dzieje – poza moją przyjaciółką z Bydgoszczy, ale nawet dla niej moje doświadczenia duchowe były zbyt mocne i ciężkie do pojęcia „po ludzku”. We wszystkim miałam jedną niezłomną świadomość – Bóg jest ze mną, On mnie kocha, nie opuści mnie i mnie chroni. Choćby nie wiem, jak się wydawało, że jest źle – to wiedziałam, że pomoc przyjdzie i zawsze przychodziła. Nikt i nic od tamtego dnia, kiedy oddałam się Panu, nie zakłócił mojej wiary. Od tamtych zdarzeń minęły już dwa lata. Każdy mój dzień oddaję Bogu. Każdego dnia miłuję Go mocniej. Każdego dnia poznaję Boga i odkrywam coś nowego. W ciągu tych dwóch lat doświadczyłam wiele cudów i morza łask. Jednym z nich jest uzdrowienie i odrzucenie zupełnie tabletek antydepresyjnych. Można mnożyć świadectwa. Czasami każdy dzień jest osobnym świadectwem. Widzę wyraźnie, jak wszystkie wydarzenia są ze sobą powiązane, jak działa Duch



fol. Dorota Kowalska

Święty, jak mnie prowadzi. Dziękuję za to Panu i Bogu, mojemu Stwórcy. Dziękuję za każde trudne doświadczenie, które dało mi siły. Dziękuję za łaskę życia i modlę się, aby wypełniała się we mnie wola Pana.

Jak dalej żyć?

Ogromną siłą stały się dla mnie rekolekcje charyzmatyczne. Pierwsze rekolekcje, na jakie trafiłam, były prowadzone przez ks. Bashoborę. Przeżyłam szok, że tyle osób przychodzi na tego typu spotkania i niesamowitą radość ze wspólnej modlitwy. Śpiewałam, modliłam się i płakałam ze wzruszenia. Łaski po tych rekolekcjach są ogromne. Doświadczyłam uzdrowienia, pierwszy raz upiłam się Duchem Świętym. Zabrałam tam swojego syna, który został namaszczonej olejkami i rozpoczął się nowy etap w jego życiu. Sam ks. John przekazał mi pewną ważną duchową informację o Mateuszu. Później już uczestniczyłam we wszystkich rekolekcjach organizowanych przez wspólnotę „Posłanie”. Każde spotkanie ze Słowem Bożym jest inne. Po kolejnych rekolekcjach zostaje coś zmienione, naprawione. Pojawia się nowe światło oraz jest pobudzenie do przemyśleń. Pan w ten sposób mnie rozwija i cały czas prowadzi. Nawrócenie to początek drogi. Bóg działa w moim życiu, lecząc wszystko po kolei, stopniowo. To długotrwały proces, wymagający wielu sił duchowych i osłony modlitewnej. Takie wsparcie otrzymałam we wspólnocie. Przyznam się, że miałam trudności ze znalezieniem wspólnoty dla siebie. Zaczęłam szukać w internecie. Nie wyobrażałam sobie jednak tego, że niby jak ma to wyglądać? Zapukam, wejdę i powiem: „Dzień dobry, chciałabym do was dołączyć”? Później oddałam to w modlitwie i na efekty nie musiałam długo czekać. Spotkałam osoby, które mnie przyprowadziły. Zachłysnęłam się poniedziałkowymi spotkaniami we wspólnocie „Posłanie” oraz czwartkową adoracją ze wspólnotą „Małe Uwielbienie”. Mogłam przekonać się, że jest wiele osób zanurzonych w miłości Boga. Poznaje siłę działania Pana poprzez innych ludzi. Czasami Duch Święty posługuje się mną na chwałę Pana i to jest piękne. Wspólnota stała się dla mnie światłem, siłą, nauką, znakiem jedności. Poprzez uważne słuchanie i obserwację każdego dnia się uczę. Kolejne świadectwa czy głoszone konferencje są dla mnie jak wiosenny deszcz dla nowo zasadzonych roślin. Chwała Panu za wszystko, co mnie spotkało, spotyka i spotka.

Iłona

Katarzyna Ciesielska

Stworzony, by wielbić!

Niech będzie błogosławiony Bóg, który żyje na wieki, i królestwo Jego. Ponieważ On karze i okazuje miłosierdzie, posyła do Otchłani pod ziemię i wyprowadza z największej zagłady. I nie ma nikogo, kto by uszedł Jego ręki. Wysławiajcie Go, synowie Izraela, przed narodami, ponieważ On was rozproszył między nimi. I tam okazywał wam swoją wielkość, wynoście Go pochwałami przed wszystkim, co żyje, ponieważ On sam jest Panem i Bogiem naszym, On jeden Ojcem naszym i Bogiem po wszystkie wieki.

(Tb 13,2-4)

I wierny byłem mojemu Bogu z całej duszy.

(Tb 1,12)

Być może jestem już na drodze wiary wiele lat, spełniam dobre uczynki miłosierdzia, staram się być wierny Bogu i Jego przykazaniom, doświadczam też Bożej opieki w swoim życiu. Podobnie działo się w życiu biblijnego Tobiasza, wiernego sługi Boga, który był człowiekiem równie zamożnym i poważanym, co pobożnym. Starał się także wypełniać uczynki miłosierdzia wobec swych bliźnich: *dawałem mój chleb głodnym i ubrania nagim* (Tb 1,17), co więcej, z narażeniem życia grzebał ciała swoich rodaków, pomimo zagrażającej mu kary. Mógł więc Tobiasz być postrzegany jako sprawiedliwy i sam czuć się takim w oczach Pana.

Gdzie są teraz twoje ofiary, gdzie są twoje dobre uczynki? Teraz jest już wszystko o tobie wiadome. (Tb 2,14)

Bóg niekiedy dopuszcza w naszym życiu różne trudne doświadczenia i przeciwności. Także Tobiasz został dotknięty cierpieniem związanym z utratą wzroku i niezrozumieniem w tym doświadczeniu ze strony żony, która zadaje mężowi pytanie. Jest to pytanie o jego wiarę, o to, czy w tym, co go spotyka, dostrzeże obecność Boga, czy zwątpi: *Gdzie są teraz twoje ofiary, gdzie są twoje dobre uczynki? Teraz jest już wszystko o tobie wiadome.* Także w naszym życiu może pojawić się pytanie skierowane do Boga: „Gdzie jesteś, kiedy

doświadczam cierpienia, przeciwności? Czy taka spotyka mnie odplata za moją wierność?”. Jest to dla naszej wiary czas próby, oczyszczenia, ale i umocnienia, jeśli z ufnością zawierzmy Panu. Jak trudno niekiedy dostrzec nam w tych doświadczeniach troskę Boga i Jego opiekę, zwłaszcza gdy padają też pytania o to, gdzie On w tym jest, gdzie Jego troska i dobroć nad nami? Sam Bóg jednak pragnie, pośród tego, co nas dotyka i boli, przekonywać: *Opatrzność ma zsyłać też wszystko w szczególności: życie i śmierć, i towarzyszące im okoliczności, głód, pragnienie, utratę stanowiska w świecie, nagość, zimno, gorąco, obelgi, szyderstwa, zniewagi. Dopuszczam, aby wszystkie te rzeczy zdarzały się wśród ludzi, choć nie Ja jestem przyczyną przewrotności woli tego, który czyni zło i wyrządza zniewagi. Ode Mnie otrzymuje istnienie i czas. A daję mu istnienie i czas nie po to, aby obrażał Mnie i bliźnich swoich, lecz aby z miłością służył Mnie i swoim braciom. Przyzwalam na ten czyn, czy to dlatego, aby wypróbować cnotę cierpliwości w tym,*

którego on dotyka, czy to dlatego, aby on ją rozpoznał (św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Opatrzności Bożej*).

Sprawiedliwy jesteś, Panie, i wszystkie dzieła Twoje są sprawiedliwe. Wszystkie Twoje drogi są miłosierdziem i prawdą (...), o Panie, wspomnij na mnie, wejrzyj. (Tb 3,2-3)

Czy wobec trudu, znoju i cierpienia odwrócę się od Pana, czy też zawołam do Niego, przyjmując swoją słabość, uznając własną nędzę, a Jego dobroć i wielkość? Czy w prostocie otworzę w modlitwie swoje poranione serce przez Bogiem, aby to On je uleczył? Tobiasz zasmucony, z płaczem, w swojej bezsilności woła do Pana, wyznając Bożą sprawiedliwość i miłosierdzie. Uznając swoją grzeszność, przyznaje, że utracił siłę, by żyć: *Panie, rozkaż, niech będę uwolniony od tej niedoli! Pozwól mi udać się na*

miejsce wiecznego pobytu, nie odwracaj Twego oblicza ode mnie, Panie, ponieważ dla mnie lepiej jest umrzeć, aniżeli przyglądać się wielkiej niedoli w moim życiu i słuchać szyderstw (Tb 3,6b). Tobiasz ucieka się w swej niemocy do Pana, a chociaż nie ma już nawet woli życia, woła jednak: *Teraz więc uczyni ze mną według Twego upodobania* (Tb 3,6a).

Bóg pragnie, abyśmy wołali do Niego w szczerości serca, oddając Mu swój ból. On zna nas i pragnie dla nas dobra. Poprzez trud, umiowanie sobie, podejmowanie krzyża w naszym życiu możemy zbliżyć się do Niego, przylgnąć do Jego Serca, bardziej stawać się Jego: *Spójrz na krzyż, a zobaczysz głowę Jezusa pochyloną, by cię pocałować; Jego ramiona rozwarłe, aby cię objąć; Jego serce otwarte, by cię przyjąć, by zamknąć cię w swojej miłości. Skoro wiemy, że krzyż jest znakiem największej miłości Chrystusa do ciebie i do mnie, przyjmujemy Jego krzyż we wszystkim, co zechce nam dać, i oddajemy Mu z radością wszystko, co chce zabrać. Jeśli będziemy tak postępować, świat pozna, że jesteśmy Jego uczniami, że należymy do Jezusa, że czyni, które wykonujemy, ty i ja, i wszyscy bracia i siostry, nie są niczym innym, jak naszą miłością wcieloną w*

życie (bł. Matka Teresa z Kalkuty, *Rozważania na każdy dzień*).

Posłał mnie Bóg, aby uzdrowić ciebie. (Tb 12,14)

Nie ma jednak sytuacji w naszym życiu bez wyjścia, nie ma takiej niemocy, takiego trudu, w którym Pan by nas nie podźwignął. Jezus jest Bogiem bliskim, nie dalekim, pochyla się nad tymi, którzy Go wzywają szczerze. Posyła do nas Swego Ducha Świętego, aby tchnąć w nas życie, zaprasza, abyśmy czerpali ze źródła Jego Miłosierdzia, w Jego ranach odnajdując swoje uzdrowienie. Nie pozostaje głuchy na naszą modlitwę.

Bóg odpowiada na wołanie Tobiasza. Objawiając Swoją dobroć, posyła do Niego anioła Rafała, aby go uleczyć. Tobiasz zostaje też przez anioła wezwany do świadectwa, aby oddać chwałę Bogu: *Piękną jest rzeczą zachowywać tajemnicę królewską, ale godną wszelkiej pochwały objawiać dzieła Boże (...). A teraz uwielbiajcie Pana na ziemi i dziękujcie Bogu! A oto ja wstępuję do Tego, który mnie posłał. Opiszcie to wszystko, co was spotkało* (Tb 12,11b.20). Różne próby i doświadczenia stają się więc szansą na objawienie chwały Bożej w naszym życiu.

Uwielbiam Boga mego, a dusza moja – Króla Niebios, i będzie się radować z majestatu Jego.

(Tb 13,9)

Jesteśmy powołani do tego, aby swoim życiem i słowami oddawać Bogu chwałę, aby Go uwielbić: *Człowiek został stworzony, aby Boga, naszego Pana, wielbił, okazywał Mu cześć i służył Mu – i dzięki temu zbawił duszę swoją* (św. Ignacy Loyola). Jesteśmy szczęśliwi tylko wtedy, gdy realizujemy to nasze wybranie, to, do czego zostaliśmy stworzeni – aby ogłaszać chwałę Bożą.

Tobiasz został wezwany przez anioła Rafała właśnie do uwielbiania Boga: *Nie bójcie się! Pokój wam! Uwielbiajcie Boga po wszystkie wieki!* (Tb 12,17). Wyśpiewał więc Bogu wspaniały hymn dziękczynienia i w duchowym testamencie przekazał to najważniejsze przesłanie swemu synowi i jego potomstwu: *Niech pamiętają o Bogu i wielbią Imię Jego w każdej chwili, w prawdzie i z całej siły* (Tb 14,9).



NASZA OFERTA WYDAWNICZA

REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

O. ENRIQUE PORCU O. ANTONELLO CADEDDU

- DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC
- ... SZUKAJCIE TEGO, CO W GÓRZE
- NIE DAŁ NAM BÓG DUCHA BOJAŻNI ...

MP3 DVD



O. JÓZEF WITKO OFM MP3 DVD

- UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE
- BŁOGOSŁAWIENSTWO I PRZEKLEŚNISTWO
- DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

KS. PIOTR GLAS

- PRZYSZEDŁEM OGIEŃ RZUCIĆ NA ZIEMIĘ I JAKŻE PRAGNĘ, ŻEBY JUŻ ZAPŁONAŁ

MP3 DVD



DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”

ciekawe artykuły świadectwa
wywiady konferencje

W ostatnim numerze m.in.:
Mamy cudownego Boga
Jak otworzyć się na Ducha Świętego?
Trwaj w pokoju wewnętrznym



ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000



Toteż mówię wam, że powinniście ofiarować Mi naczynie waszych licznych codziennych trudów, w jakikolwiek sposób wam je zsyłam, nie wybierając ani miejsca, ani czasu, ani trudów, ani sposobu, który wam odpowiada, lecz przyjmując je, jak wam je daję.

Bóg do św. Katarzyny ze Sieny